Rok X
Nr. 4

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

ABC

NOWINY CODZIENNE

POZ

Warszawa, piątek 4 stycznia 1935 r.

10 GROSZY

10 GROSZY

NASZE ABC

Lepszy rydz niż nic

Laval pojechał do Rzymu. Za parę dni dyplomaci uszczęśliwią nas nowemi paktami. W całej Europie panuje radość.

Czy radość ta jest usprawiedliwiona?

Spróbujmy na pytanie to odpowiedzieć porównaniem.

Przez dziurawy dach przecieka woda. Mieszkańcy domu zbierają się, by zaradzić złemu i po długich naradach postanawiają rozpiąć nad dachem olbrzymie płótno, podtrzymywane setką pali.

Rezultat? — Woda, coprawda przez pewien czas nie będzie lała się na głowy mieszkańców, ale gdzie powód do radości? Całą sprawę można było załatwić trwalej, taniej i lepiej naprawieniem starego albo zbudowaniem nowego dachu...

Podobnie ma się sprawa z t. zw. paktami. Paktów tych, według jednych obliczeń jest ponad 200, według innych 140. A pożytek mniejszy niż z kilku solidnych traktatów sojuszowych, tak skonstruowanych, aby mogły dać Europie trwały system obrony pokoju i istniejącego porządku politycznego.

Nie zachwycamy się więc paktomanją i doskonale dostrzegamy jej ujemne strony. Skoro jednak mamy do wyboru rozbicie polityczne Europy i pakty, wolimy to drugie.

Z tego punktu widzenia i z temi zastrzeżeniami t. zw. pakt europejski, który zostanie podpisany w Rzymie ma szczególne znaczenie z trzech powodów:

Po pierwsze, po 15 latach tarć przynosi trwałe odprężenie między Włochami a Francją.

Po drugie załatwia przynajmniej na pewien czas zagadnienie Austrji.

Po trzecie utrudnia Niemcom działalność rewizjonistyczną.

Rezultat osiągnięty bardzo sztuczną i skomplikowaną drogą, zamiast naturalnej i prostej, ale zawsze lepsze to, niż dotychczasowa gęsta mgła nad Europą.

S. S.

W dniu 15 b. m.

Sensacyjne posiedzenie „bajratu"

Obniżka biletów tramwajowych na porządku dziennym

W dniu 15 b. m. zbierze się po raz pierwszy tymczasowa Rada Miejska przy prezydencie miasta, złożona z 36 osób. Inauguracyjne posiedzenie tego nowego ciała doradczego, mającego stanowić surogat rady miejskiej z wyboru, zapowiada się niezwykle sensacyjnie.

Przedewszystkiem radni socjalistyczni, należący do ZZZ i BBS, jakkolwiek są przedstawicielami ugrupowań prorządowych, wystąpią z interpelacjami i naglemi wnioskami w sprawie wypowiedzenia pracy wszystkim pracownikom zarówno umysłowym jak i fizycznym w tramwajach, autobusach i w gazowni. Chociaż radni ci nie będą mogli pozwolić sobie na wystąpienia takie, jakie mogłyby się zdarzyć na posiedzeniu rady miejskiej, pochodzącej z wyboru, to jednak, w myśl solidarności partyjnej i w celu utrzymania zaufania swych mocodawców, przeciwstawią się samej zasadzie wypowiedzenia pracy we wspomnianych instytucjach. Oczywiście, że dyskusja nie będzie mogła przyjąć tak szerokich ram, jak to bywa na zwykłych posiedzeniach rady miejskiej.

Czas przemówień poszczególnych mówców będzie ściśle ograniczony, a wszelkie wnioski zmierzające do wywołania zamieszania będą przez przewodniczącego gilotynowane.

Pozatem na pierwszem posiedzeniu przybocznej rady miejskiej postawiona będzie sprawa obniżenia ceny biletów tramwajowych. Wysokość obniżki nie jest dotychczas znana. Również na posiedzeniu inauguracyjnem znajdą oddźwięk ostatnie zarządzenia, dotyczące obniżenia ceny gazu i elektryczności. Szczególnie ta ostatnia sprawa interesuje rajców przybocznych. Również na tem posiedzeniu przedstawiony będzie tymczasowej radzie budżet miasta na rok 1935-36 do zaopinjowania.

Najpierw Konstytucja

a dopiero później ubezpieczenia

przymusowe związki i t. d.

W poszczególnych ministerstwach opracowywane są od dłuższego czasu projekty ustaw, które — według poprzednich zamierzeń — miały być wniesione do Sejmu w ciągu obecnej sesji budżetowej. Podobno jednak zadecydowano inaczej i wszystkie te projekty odroczone do czasu uchwalenia konstytucji oraz pełnomocnictw. a ogłoszenie ich nastąpi w drodze dekretu. Dotyczy to w pierwszym rzędzie projektu zmian obowiązującej obecnie ustawy o scaleniu ubezpieczeń społecznych oraz projektu ustawy o przymusowych związkach zawodowych, którego wbrew zapewnieniom jednego z pism sanacyjnych bynajmniej nie zaniechano i który w dalszym ciągu rozpatrywany jest w Min. Opieki Społecznej. Wtajemniczeni utrzymują, że nie zapadły dotąd żadne decyzje, kiedy Sejm ma być rozwiązany, kiedy uchwalona konstytucja i w jaki sposób wprowadzona nowa ordynacja wyborcza. Sprawy te są w tej chwili tematem ożywionych narad czynników kierowniczych sanacji. W niektórych naradach bierze udział marszałek Sejmu, dr. Świtalski.

Pierwsza podróż Lavala do Rzymu

nie usunie wszystkich trudności

na drodze porozumienia Francji z Włochami

Od szeregu dni cała Europa śledziła z najwyższem napięciem rozwój rokowań między Francją a Włochami. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że gra idzie o wielką stawkę. Niedojście do skutku porozumienia między Francją a Włochami, wobec rozbicia politycznego Europy, stwarzałoby niezmiernie ciężką sytuację.

Zadanie nie było łatwe. Od lat 15-tu trwały między Francją a Włochami nieustanne tarcia i nieporozumienia. Dotyczyły one dwu zagadnień: 1) sporów kolonjalnych w Afryce północnej o granice i koncesje w Tunisie i Somali i 2) znacznej różnicy zdań co do zasadniczych spraw polityki środkowej Europy.

Sprawy kolonjalne załatwiono stosunkowo łatwo, natomiast poważne trudności wynikły w rokowaniach nad t. zw. paktem europejskim, mającym gwarantować niepodległość Austrji. Włochy pragnęły, aby pakt ten podpisali tylko bezpośredni sąsiedzi Austrji, natomiast Francja domagała się rozszerzenia paktu także na inne państwa europejskie.

Jeszcze przed dwoma dniami zdawało się, że sytuacja jest bez wyjścia. Ponieważ było rzeczą wiadomą, że w razie rozbicia się rokowań min. Laval nie pojedzie do Rzymu, cała uwaga Europy skupiła się na pytaniu: pojedzie czy nie pojedzie?

Wczoraj po południu niespodziewanie przyszła wiadomość o dzisiejszym wyjeździe Lavala do Rzymu. Wiadomość ta posiadająca olbrzymie znaczenie dla całości polityki światowej oznacza, że zostały usunięte wszystkie przeszkody i że najbliższym czasie zostanie podpisany pakt europejski.

PARYŻ, 3.1. (PAT). Agencja Havasa donosi: Minister Laval oświadcza, że rokowania francusko - włoskie były nacechowane przez cały czas serdecznością.

Cel, który stawiamy sobie razem z Mussolinim — mówi Laval — jest pasjonujący: chodzi o to, aby przyjaźń francusko - włoską oddać na usługi sprawie pokoju. Troszczyłem się o to, aby nie uczynić nic takiego, co nie dałoby się pogodzić z istniejącemi stosunkami przyjaźni Francji z innemi państwami. Mussolini doprowadzi nas do zbliżenia z tymi wszystkimi, których współpraca stanowi nieodzowne zabezpieczenie pokoju.

PARYŻ, 3.1. (PAT). Agencja Havasa donosi z Watykanu, że Papież przyjmie ministra Lavala w poniedziałek dnia 8 stycznia około południa. Około godziny 18-ej Laval złoży wizytę sekretarzowi stanu Stolicy Apostolskiej kardynałowi Pacelli'emu.

Sceptycyzm w Londynie

LONDYN, 3.1. (PAT). Decyzja rządu francuskiego odłożenia wizyty Flandin'a i Lavala w Londynie do początku lutego po sesji Rady Ligi, zapadła dla londyńskich kół oficjalnych niespodziewanie.

Jeszcze wczoraj popołudniu oficjalnie zapewniano, że Flandin i Laval przybędą do Londynu w najbliższy wtorek i że stosowne przygotowania brytyjskie, jak powrót Mac Donalda ze Szkocji i t. p. są w toku. W 2 godziny później Quai d'Orsay oznajmiło, że spowodu braku czasu wizyta londyńska nie dojdzie obecnie do skutku. Poinformowane koła polityczne, jak również niektóre dzienniki londyńskie komentują ten niespodziewany zawód, jako dowód, że wizyta Lavala w Rzymie nie będzie posiadała znaczenia, jakie do niej pierwotnie przywiązywano i że rozmowy rzymskie conajwyżej mogą mieć jako skutek, konkretne uzgodnienie projektu załatwienia spraw terytorjalnych i mniejszościowych w Afryce, pomiędzy Francją a Włochami. Wątpliwe natomiast jest, aby rozmowy rzymskie mogły znacznie posunąć naprzód rozwiązanie sytuacji w centralnej Europie.

„Daily Telegraph" w depeszy Pertinaxa twierdzi, że protokuł tymczasowy, jaki będzie podpisany w Rzymie zawierać ma 3 punkty: 1) wzajemne przyrzeczenie ze strony Francji i Włoch co do uzgodnienia formuły, zapewniającej niepodległość Austrji, na wypadek nieoczekiwanych zajść w Austrji, przed formalnem podpisaniem takiej formuły, wszystkie mocarstwa zainteresowane działałyby wspólnie. 2) przyrzeczenie co do wymiany wzajemnych gwarancyj ze strony sąsiadów Austrji, rzeczenie to miałoby posiadać chaprzyczem, zdaniem Pertinaxa, przyczem, zdaniem Pertinaxa, przyrzeczenie to miałoby posiadać charakter raczej ogólnikowy. 3) wzmianka, dotycząca zawartego w marcu pomiędzy Włochami, Austrją i Węgrami w Rzymie porozumienia co do ustępstw handlowych, z tem, że porozumienie to mogłoby w pewnych warunkach zostać rozszerzone na inne państwa.

PARYŻ, 3.1 (PAT). Minister Spr. Zagranicznych Laval, po rozmowach, jakie będzie prowadził w Rzymie, powróci do Paryża 9 stycznia, skąd nazajutrz uda się do Genewy.

Wobec zwłoki, jaką spowoduje wyjazd ministra Spraw Zagranicznych do Rzymu i Genewy, wizyta jego wraz z premjerem Flandin'em w Londynie, została na jakiś czas odroczona. Nastąpi ona wkrótce po posiedzeniu Rady Ligi Narodów, które zaczyna się dnia 11 bm.

Jugosławja goi rany

BERLIN, 3.1. (PAT). W tutejszych kołach politycznych rozeszła się dziś pogłoska, że regencja rozpoczęła pertraktacje z przywódcą opozycji chorwackiej Maczkiem, przebywającym obecnie w Zagrzebiu.

Rzekomo do Zagrzebia wyjechała pewna osobistość, która w imieniu regencji ma ustalić punkty porozumienia z Maczkiem co do dalszej współpracy w dziedzinie politycznej. O ile rokowania te dadzą wyniki pozytywne, Maczek w najbliższym czasie przybyć ma do Białogrodu dla złożenia osobiście podziękowania regencji za wypuszczenie go na wolność. Następnie Maczek udałby się na dłuższą, po 2 miesięczną kurację do jednej z klinik wiedeńskich. Po powrocie z Wiednia miałby wziąć udział w czynnem życiu politycznem kraju.

Niemcy pozbywają się Żydów

BERLIN, 3.1. (PAT). Według sprawozdania narodowo - socjalistycznego urzędu dla polityki rasowej, ilość osób wyznania żydowskiego, zamieszkujących Niemcy, spadła z 564.379 w r. 1925 do 499.682 w r. 1933. Spadek ten wyniósł zatem 64.697, czyli 11.5 procent i spowodowany był głównie emigracją oraz zmniejszeniem się liczby urodzin.

Od spisu ludności w Niemczech w czerwcu r. 1933, liczba ta niewątpliwie uległa dalszemu zmniejszeniu, przyczem stwierdzono szczególnie mały przyrost urodzin. W samym Berlinie mieszka obecnie 160.500 żydów.

„Bajeczny Sylwester"

10.000 zł. za szampana

zapłacono w jednej z restauracyj stołecznych...

Dopiero teraz, w kilka dni po Sylwestrze, dochodzą konkretne wiadomości, jak naprawdę wyglądał Sylwester. Stwierdzić wypadnie, że był on huczny ponad wszelkie przypuszczenia. Ogólnie stwierdzić można, że frekwencja w lokalach publicznych była przeciętnie wyższa o 40 procent od Sylwestra poprzedniego.

Lokale restauracyjne i kawiarniane były przepełnione i bawiono się hucznie do samego rana. Myliłby się ten, ktoby sądził, że wobec biedy, kryzysu i wzrastającego bezrobocia ludzie poprzestawali na kawie, czystej wódce lub cienkiem winku. Rachunki były „słone", bardzo wysokie.

Jak nas informują właściciele poszczególnych lokali restauracyjnych, wysokość rachunków w zakładach pierwszorzędnych dochodziła do zawrotnych sum. W pewnej restauracji hotelowej przy ul. Krak. Przedmieście maksymalna suma zapłaconego rachunku wynosiła 6.400 zł. Cokolwiek mniejszy, maksymalny rachunek był w jednej z popularnych restauracyj przy ul. Nowy Świat i wyniósł on, przeważnie za wino szampańskie, około 2.500 zł. Wszakże rekord pobiła jedna z wytwornych, ustronnych restauracyj, w śródmieściu, gdzie towarzystwo, złożone coprawda z 15 osób, zapłaciło rachunek w wysokości około 10.000 złotych.

Wprost wierzyć się nie chce, że w okresie ogólnego zubożenia, ludzie mogli płacić tak olbrzymie sumy. A jednak fakt jest niezbity. Dochód netto z Sylwestra jednej ze znanych restauracyj warszawskich, wraz z jej filją wyniósł około 59.000 zł. Szczególnie zadowoleni z Sylwestra są kelnerzy restauracyjni i kawiarniani. Praca kelnerska we wszystkich prawie zakładach restauracyjnych odbywała się do t. zw. „kotła", to znaczy wszystkie zarobki kelnerów zbierano, łączono i rozdzielano w stosunku do ilości osób zatrudnionych.

Nowy prezydent Gdańska

Złoży wizytę w Warszawie

Dnia 7 b. m. rano przybywa do Warszawy, celem złożenia oficjalnej wizyty rządowi polskiemu nowy prezydent Senatu w. m. Gdańska p. Greiser. Wizyta jego będzie miała na celu zadokumentowanie jak podkreślają koła miarodajne w. m. Gdańska — że w stosunkach polsko - gdańskich po objęciu prezydentury przez p. Greisera nie nastąpi żadna zmiana i że nowy Senat dążyć będzie w dalszym ciągu do pogłębienia współpracy gospodarczej z Polską.

P. prezydentowi Greiserowi w jego podróży do Warszawy towarzyszyć będą — senator do spraw gospodarczych p. Wilhelm Huth, radca senatu dr. Wiktor Boetther, radca Herbert Blumme i p. Herman Koele.

Przed rokowaniami londyńskiemi

Kredyty angielskie dla Polski

Omawiając bliskie wznowienie przez rząd brytyjski rokowań handlowych z Polską, „Financial News" (jak donosi z Londynu PAT). zaznacza, iż wejdą one w końcową fazę. Do uzgodnienia pozostało jedynie kilka drugorzędnych spraw i należy się spodziewać, że w ciągu 2-ch tygodni prowizoryczne porozumienie zostanie parafowane.

Nie jest dotąd wiadome, czy porozumienie to zawierać będzie także postanowienia w sprawie rozszerzenia kredytów lub udzielenia pożyczek dla Polski. Niektórzy przemysłowcy brytyjscy wyrazili gotowość sfinansowania budowy dróg w Polsce wzamian za koncesję dla eksportu brytyjskich samochodów do Polski.

Panuje jednak przekonanie, że Polska nie pragnie zaciągać długoterminowych zobowiązań i że zadowoli się temi ułatwieniami kredytowemi, które może uzyskać przez departament kredytów zagranicznych przy Brytyjskiem Ministerstwie Handlu.

Niemcy nie płacą

za polskie drzewo

Polskie firmy drzewne, które prowadziły ostatnio eksport papierówki (celulozy) do Rzeszy niemieckiej, wstrzymały dalsze dostawy spowodu niewywiązywania się odbiorców niemieckich z zobowiązań.

Wskutek masowych zakupów papierówki w Polsce, wynikły zaległości sięgające kwot miljonowych. Na Kresach Wschodnich pozostali Niemcy dłużni polskim eksporterom 700.000 złotych.

Napad bandytów w Chrzanowie

na sklep jubilera

KRAKÓW, 3.1. Wczoraj w późnych godzinach wieczornych dokonano w Chrzanowie niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego na sklep jubilerski Chaima Reicha.

Dwaj napastnicy wtargnęli do sklepu i sterroryzowali właściciela oraz znajdującego się tam zegarnistrza Natana Friedfelda. W pewnym momencie Reich usiłował wezwać przez okno pomoc, wówczas jeden ze sprawców strzelił, raniąc go ciężko w klatkę piersiową.

Bandyci, nie zdoławszy nic zrabować w obawie przed schwytaniem, zbiegli.

Zawiadomiona o napadzie policja rozpoczęła pościg. Rysopisy sprawców napadu podane zostały również i służbie kolejowej pobliskich stacyj.

W Trzebini portjer Ciapała rozpoznał w jednym z pasażerów, który miał bilet do Dąbrowy Górniczej, uczestnika napadu w Chrzanowie, wezwał go więc, aby się udał z nim do urzędu ruchu. W drodze nieznajomy dobył nagle rewolweru i strzelił do portjera, raniąc go ciężko w okolice jamy brzusznej, poczem zbiegł.

Dziś rano policja w Chrzanowie zdołała schwycić jednego ze sprawców Edwarda Krzeszowskiego z Będzina, który przyznał się do napadu i podał nazwisko wspólnika, również mieszkańca Będzina, Antoniego Skrobota.

W jakich wypadkach studenci

pozbawiani będą stypendjów

Na Uniwersytecie Warszawskim, w związku z rozdziałem stypendjów na rok 1934/35 wywieszone zostały ostrzeżenia Rad Wydziałowych do stypendystów, wymieniające wypadki, w których odbierane będą stypendja.

Rady Wydziałowe podają do wiadomości zainteresowanych, że utrata stypendjów następować będzie: 1) w razie ukarania stypendysty w drodze dyscyplinarnej, karą ostrzejszą niż nagana, 2) przez przyjęcie pracy zarobkowej bez zezwolenia władz akademickich i zarobkowanie na stanowisku, uniemożliwiającem odbywanie normalnych studjów.

Jan Boruta

NA DROGACH PRZYSZŁOŚCI

Bez kompromisu

Ileż mamy różnych cudownych lekarzy wszelkich niedomagań gospodarczych! Świat roi się od znachorów, którzy chcieliby trochę zmienić ten i ów dekret, ten czy inny dział polityki gospodarczej i zbawić Polskę. A tymczasem dojrzewa świadomość, że wszelkie półśrodeczki, wszelkie kręcenie się raz tędy, raz owędy nie zda się na nic. Nie pora na łataninę kompromisów, trzeba nowego uporządkowania stosunków na nowych zasadach.

Wszyscy pisarze katoliccy zgodnie stwierdzają, że w dzisiejszym ustroju gospodarczym są dwie rzeczy zupełnie niemoralne: lichwa i monopole w rękach prywatnych. W polskich warunkach mamy do czynienia jeszcze z innem, zgoła niezgodnem z zasadami moralnemi zjawiskiem: wysokie stanowiska są źródłem nadmiernych korzyści, obciążających całą ludność.

Obok tego mamy w dzisiejszym ustroju gospodarczym do czynienia z instytucjami godziwemi w założeniu, ale prowadzącemi pośrednio do nadużyć, stwarzającemi dla nich szerokie pole, jak naprzykład tak zwana własność anonimowa, czyli spółki akcyjne, które niewiadomo do kogo należą i kto za ich działalność odpowiada.

Kto śledzi nasze życie gospodarcze (nie potrzebuje być specjalnym jego znawcą) dostrzeże odrazu, że właśnie główną przyczyna przesilenia są niegodziwe sposoby gospodarowania, jak kartel lichwa, spółka akcyjna.

Natomiast głupstwem jest pogląd, że przeżywa się własność prywatna. Ludzie gospodarujący na swojem, jak rolnicy, rzemieślnicy, kupcy — są uciskani przez świat wielkiego kapitału lichwiarskiego, przez kartele i tak dalej. Natomiast ich działalność gospodarcza wytwarza te dobra i te wartości, które później pochłania kartel, bank, czy biurokracja. Dlatego prawdziwa własność prywatna, chociaż jest źródłem wszelkiego dobrobytu i bogactwa cierpi nędzę, dlatego proletarjat t. j. pracownicy najemni umysłowi i fizyczni nie mogą się wyrwać ze swego stanu, bo brak możliwości zarobkowania „na swojem".

Dlaczego lichwa i kartel są niemoralne?

Bo dają zysk bez pracy.

Trzeba stwierdzić, że w działalności każdego kartelu przemysłowego są dwie strony: działalność wytwórcza, pożyteczna i działalność „organizacyjna", polegająca na utrzymywaniu monopolu, wysokich cen i zysków, kosztem zmniejszenia stanu zatrudnienia. Właśnie ten drugi element, charakterystyczny dla kartelu, może być i często bywa nieuczciwy w tym samym stopniu, co wyciąganie komuś z kieszeni portfelu.

Istotny program naprawy winien tedy obejmować

zniesienie monopolów prywatnych,
zlikwidowanie lichwy
i
zapobieżenie nadużyciom własności anonimowej.

To jest program katolicki i żaden katolik, zwłaszcza po encyklice Ojca św. Piusa XI „Quadragesimo Anno" nie może mu się przeciwstawiać. Jest to zarazem program narodowy — bo u nas zarówno spółki akcyjne, jak kartele i banki, znajdują się w rękach obcych.

Jak ma w praktyce wyglądać likwidacja lichwy? Lichwa to nie „pobieranie odsetek ponad nazwę określoną w ustawie". To pobieranie jakichkolwiek odsetek. Czy zatem nagle mamy znieść odsetki wogóle? Byłby to w życiu gospodarczem przewrót niesłychany, na który trudno się zdecydować.

Trzeba jednak pamiętać, że odsetki tylko w części są naprawdę odsetkami. Mieści się w nich częściowo premja za ryzyko, jakby „składka ubezpieczeniowa" na wypadek straty kapitału, dalej wyrównanie zmniejszającej się wartości pieniądza. Wprawdzie w ostatnich latach wartość pieniądza rośnie, ale to jest zjawisko wyjątkowe. W ciągu ostatnich kilkuset lat wartość, to znaczy siła nabywcza pieniądza stale spadała. Gdyby ktoś miał bezwzględną pewność, że z odłożonych pieniędzy nic nie straci, że te pieniądze nie stracą siły nabywczej, to kto wie, czy nie zdecydowałby się na poświęcenie odsetek.

Dalej trzeba pamiętać o tem, że wszelkie zarobki instytucyj publicznych, jak państwo, samorządy i t. p. są godziwe. Jeżeli bandyta każe sobie płacić haracz, to jest to rozbój. Ale jeżeli państwo bierze podatki, to nikt temu się nie może sprzeciwić, bo pieniądze przeznaczone są w zasadzie dla dobra publicznego. Czasem tylko korzysta z nich nadmiernie klika biurokratyczna, ale to jest tylko sprawa pewnej miary — praca publiczna musi być wynagradzana godziwie.

Dalej wzajemne spółdzielnie kredytowe mogą brać odsetki, bo są one rozdzielone w zyskach między członków, t. j. między tych, którzy je płacą, lub którzy składają oszczędności.

Organizacje publiczne mogą nie tylko brać ale i płacić odsetki, taksamo jak mogą wypłacać zasiłki i zapomogi. Na tych zasadach można oprzeć godziwy system gospodarki pieniężnej. O szczegółach pomówimy w następnym artykule.

Weksle na poczet należności w ubezpieczalniach społecznych

Do chwili wejścia w życie ustawy scaleniowej Ubezpieczalnie Społeczne przyjmowały weksle pracodawców, wystawiane z tytułu należności za składki ubezpieczeniowe. Weksle te były długoterminowe i mogły być wystawiane na pokrycie całkowitej należności. Złożone weksle wpisywano na konto wystawcy jako wpłatę, pracodawców zaś obciążano jedynie kosztami dyskonta.

Obecnie sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Weksle dopuszczalne są tylko z terminem 3-miesięcznym, przyczem mogą obejmować tylko część należności przypadającą od pracodawcy, natomiast kwoty potrącane przezeń pracownikom z ich zarobków muszą bezwzględnie być uiszczone gotówką. Nadto weksle nie są uważane za zapłatę ale tylko za gwarancję spowodu odroczenia terminu płatności i pracodawca musi opłacać odsetki za zwłokę w kwocie 1 proc. miesięcznie, gdy poprzednio płacił za koszt dyskonta znacznie mniej.

Nadto Izba Ubezpieczeń Społecznych wydała instrukcję do ubezpieczalni, wprowadzającą dalsze ograniczenie tego sposobu pokrywania należności. Weksle przyjmowane będą z dwoma podpisami żyrantów (weksle klientowskie), przyczem dłużnicy ubezpieczalni będą wystawiać deklaracje, iż w razie niewykupienia weksli ubezpieczalnia ma prawo dochodzenia należności w zwykłej drodze egzekucji. Prolongata niewykupionych weksli dopuszczalna będzie tylko w drodze wyjątku pod warunkiem częściowego złożenia zapłaty gotówkowej. Ubezpieczalniom społecznym zwrócono też uwagę na to, by dyskontowanie weksli otrzymanych za składki odbywało się tylko w wypadkach ostatecznych przy wyjątkowych trudnościach finansowych.

Ze względu na to, iż obecny system jest bardzo niewygodny dla pracodawców Izba Przemysłowo-Handl. złożyła w Ministerstwie Opieki Społecznej memorjał, w którym prosi o przywrócenie poprzedniego stanu rzeczy.

Pauperyzacja stanu adwokackiego i

Obroniona przed zdeklasowaniem rejentura

10.000 adwokatów i 781 rejentów w Polsce

Życie gospodarcze kurczy się, kryzys wzrasta, zarobki maleją. Placówki zarobkowe, które ongi dawały pokaźne dochody, dzisiaj uległy ogólnej pauperyzacji.

ZAROBKI REJENTÓW

Przed wojną zawód notarjusza i adwokata był placówką intratną, przynoszącą duże dochody. Gdy przeto mówiło się o zawodzie adwokackim lub o rejenturze, każdy wiedział, że jest to kasta ludzi, jeżeli nie zamożnych, to w każdym razie dostatnio zarabiających.

Przedewszystkiem zaś rejenci. Np. w dawnym zaborze rosyjskim przed wojną jeden rejent na prowincji wypadał mniej więcej na powiat. Zamożniejsze powiaty miały czasami po dwóch lub trzech notarjuszów. Nic też dziwnego, że zarobki dochodziły miesięcznie do 1.000 rubli.

W pierwszych latach powojennych, w okresie inflacyjnym, a następnie w okresie dobrej konjunktury zarobki rejentów nie zmalały lub też zmniejszyły się w minimalnym procencie. Stopniowo wszakże, wraz ze wzrastającym kryzysem. pozycje zarobków notarjalnych zmniejszały się, placówek otwierano coraz więcej, aby udogodnić ludności sporządzanie aktów kupna - sprzedaży i t. p. W końcu doszło do tego, że zarobki rejentów, szczególnie na prowincji, zmalały poważnie i że są placówki notarjalne, gdzie dochody nie przekraczają 500 zł. miesięcznie.

Skala zarobków notarjuszy jest dość różna. W Warszawie notarjusze hipoteczni, przy Sądzie Okręgowym, zarabiają od 3.000 do 20.000 zł. miesięcznie. notarjusze przy Sądach Grodzkich mają zarobki mniejsze i granice tych zarobków można ustalić od 1.200 do 2.000 zł. miesięcznie.

„NUMERUS CLAUSUS"

W tym stanie rzeczy Ministerstwo Sprawiedliwości wprowadziło pewnego rodzaju „Numerus clausus" w rejenturze i ustaliło ilość notarjuszów w całej Polsce na 781. Ma to uchronić rejentów przed zdeklasowaniem. Tendencja Min. Sprawiedliwości jest utrzymanie zarobków notarjuszy na dość wysokim poziomie. Jak słychać notarjaty, które przynoszą mniej niż 1.000 zł. miesięcznie dochodu, mają być skasowane.

PRZELUDNIENIE W PALESTRZE

Z palestrą sprawa jest nieco odmienna. Tutaj grozi poprostu przeludnienie, które w końcu doprowadzi do zupełnej pauperyzacji tego zawodu. Przed wojną adwokaci w Warszawie zarabiali bardzo dobrze lecz grono ich było stosunkowo nieliczne. Istniała pozatem instytucja, t. zw. obrońców sądowych, którzy jednak mieli prawo stawania tylko w Sądach Pokoju (Grodzkich) i w Sądzie Okręgowym, obecnie stan ten jest już na wymarciu i obrońcy sądowi mają prawo stawania litylko w Sądach Grodzkich.

Przyszły pierwsze lata powojenne i z niemi masowy napływ osób do adwokatury. Z kilkuset przed wojną, liczba adwokatów w okręgu apelacyjnym warszawskim wzrosła do 1.844 na dzień 1 listopada 1934 r. Z liczby tej około 1.300 adwokatów przypada na samą Warszawę. Jeżeli do tego dodamy obrońców sądowych, liczba ta zaokrągli się do 1.500 osób. W całej Polsce mamy, według ostatnich zestawień 10.000 adwokatów.

SPADEK ZAROBKÓW

Oczywiście, że zarobki adwokatów, szczególnie w ostatnich latach kryzysowych, zmalały bardzo wydatnie i że obecnie zaledwie nieliczna garstka utrzymuje się na powierzchni, reszta stanowi szary tłum, który żyje z budżetem kilkuset złotowym. Bywają tygodnie, że adwokaci warszawscy nie odwiedzają sądów, siedzą w domu w oczekiwaniu klientów lub też spędzają czas przy pół czarnej w kawiarni. Duża liczba szczególniej adwokatów młodszych zajmuje się pisaniem podań, pośrednictwem przy załatwianiu interesów w urzędach, przedewszystkiem zaś spraw skarbowych.

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja na prowincji, gdzie stan liczebny adwokatów powiększył się w stosunku do czasu przedwojennego prawie dwukrotnie. Toteż zdarzają się wypadki, że adwokat za kilka złotych staje w sądzie, zmuszony do tego koniecznością życiową. Szczególnie fatalnie stosunki palestrańskie przedstawiają się w Małopolsce, gdzie istnieje nadprodukcja adwokatów. Taki np. Lwów posiada prawie tylesamo adwokatów, co i Warszawa. Nic dziwnego, że skala zarobków tej kasty ludzi spada coraz silniej.

SAMOOBRONA

Smutna rzeczywistość zmusza adwokatów do samoobrony. Znane są wystąpienia korporacyj adwokackich zmierzające do ograniczenia ilości adwokatów w Polsce, czyli do t. zw. zamknięcia listy adwokackiej. W ostatniej ordynacji adwokackiej minister Sprawiedliwości jest uprawniony do zarządzenia zamknięcia na czas określony listy adwokatów w poszczególnych miejscowościach. Uprawnienia ministra Sprawiedliwości są jednak ograniczone, gdyż może on jednocześnie zarządzić zamknięcie list na obszarze jedynie 10 Sądów Okręgowych. Ponieważ w Polsce mamy Sądów Okręgowych 46, przeto nawet jednoczesne zamknięcie list w 10 okręgach nie stanowi wyjścia z sytuacji.

Od dnia 1 stycznia r. b.

Dwa wielkie dzienniki stołeczne ABC i Nowiny Codzienne połączyły się w jedną całość i wychodzą codziennie rano jako jedno pismo

p. n. ABC — Nowiny Codzienne

Jednocześnie nowe pismo „ABC — NOWINY CODZIENNE" zostało poważnie rozszerzone. Wszystkie dotychczasowe działy pisma zostały utrzymane i wzmocnione. W zakresie publicystyki liczyć będziemy na te same pióra, co dotychczas. Szczególny nacisk położony będzie na reportaże. W odcinkach powieściowych znajdą czytelnicy doskonałe powieści, znacznie rozszerzony zostanie dział satyry i humoru.

„ABC — NOWINY CODZIENNE" jest pismem narodowem niezależnem. Na łamach swych oświetla w szerokim zakresie zagadnienia społeczno - gospodarcze.

Równocześnie stały niedzielny dodatek literacki „ABC" przekształcony został w samodzielny tygodnik p. n.

Prosto z Mostu

Tygodnik ten zawierać będzie 10 stron druku na satynowanym ilustracyjnym papierze.

Prenumeratorzy „ABC — NOWIN CODZIENNYCH" otrzymywać będą tygodnik literacki „PROSTO Z MOSTU"

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE,

jako dodatek niedzielny.

Prenumerata „A B C — NOWIN CODZIENNYCH", wraz z bezpłatną premją tygodnika „PROSTO z MOSTU" kosztuje miesięcznie TYLKO 2 zł. 90 gr.

z przesyłką pocztową, z dostawą do domów w Warszawie.

Prenumeratorzy, którzy chcą w dalszym ciągu jako dodatek otrzymywać dzieła Sienkiewicza, dopłacać będą 1 zł. miesięcznie, czyli prenumerata „ABC — NOWIN CODZIENNYCH" wraz z tygodnikiem literackim „PROSTO Z MOSTU" i dziełami Sienkiewicza wynosić będzie

ZALEDWIE 3 ZŁ. 90 GR.

Prenumeratę zgłaszać należy pod adresem: Warszawa, Zgoda 1, tel. 691-56.

Tragedja górników w zatopionej kopalni

Ofiary ich mają być bezskuteczne

SOSNOWIEC, 3.1. (Tel. wł.). W dniu dzisiejszym sytuacja w zatopionej kopalni „Baśka" pod Gołonogiem nie uległa większym zmianom. Po opuszczeniu podziemi kopalni przez 30 górników, drugie tyle znajduje się nadal pod ziemią i prawdopodobnie zechcą pozostać tam aż do skutku, gdyż pozwala im na to stan wody w kopalni, który nietylko się nie podniósł, lecz nawet opada, przyczem zniżka poziomu wody daje się zauważyć coraz większa.

Ostatniej nocy rodziny górników, pozostających w podziemiach kopalni, wszczęły alarm, że woda dostała się do tego chodnika, w którym przebywają górnicy. Stwierdzono jednak, że pogłoski te są nieprawdziwe, jednakże pogłoski te utrzymują się nadal wśród miejscowej ludności, siejąc panikę.

Również pogłoski o tem, jakoby górnicy podjęli głodówkę, okazały się nieprawdziwemi.

Władze miejscowe, do których zwróciły się żony demonstrujących w podziemiach górników, nie zarządziły żadnych starań o podjęcie robót na kopalni, względnie o odwodnienie jej, uważając protest górników za bezskuteczny wobec tego, że eksploatacja kopalni nie kalkuluje się. Nie słychać również, by podjęto akcję w kierunku wyrównania pozbawionym pracy górnikom zaległych płac.

Nowy etap sprawy prof. Handelsmana

przeciw „Gazecie Warszawskiej"

Głośna sprawa sądowa, wynikła na tle skargi prof. Marcelego Handelsmana przeciwko dziennikowi „Gazeta Warszawska", znajdzie jeszcze swój epilog w najwyższej instancji sądowej. Przeciwko ostatniemu wyrokowi Sądu Apelacyjnego, zatwierdzającemu karę 4 miesięcy więzienia i 500 zł. grzywny na redaktorów Olszewskiego i Bieleckiego, wniesiona ma być skarga kasacyjna.

1000 dozorców domowych otrzymało wymówienia

Z końcem ubiegłego miesiąca otrzymało wymówienia na terenie m. st. Warszawy około 1000 dozorców domowych, co stanowi 10 proc. ogólnej liczby dozorców zatrudnionych w stolicy.

Wymówienia noszą charakter ściśle gospodarczy. Właścicielom domów chodzi o obniżenie dozorcom dotychczasowych stawek płacy oraz o uszczuplenie świadczeń w naturze. Pogorszeniu mają ulec dotychczasowe warunki mieszkaniowe dozorców. Odebrane zostaną im mieszkania parterowe, a na ich miejsce będą przydzielane mieszkania w suterenach.

Związki zawodowe dozorców domowych wszczęły już akcję, mającą na celu niedopuszczenie do pogorszenia dotychczasowych warunków pracy i płacy ogółu swych członków.

NOWINY SPORTOWE

ZAGRANICZNI ŁYŻWIARZE W ZAKOPANEM

Dziś, w piątek rozpoczynają się w Zakopanem trzydniowe międzynarodowe zawody w jeździe figurowej na lodzie o mistrzostwo Zakopanego.

Dotychczas zgłosiły swój udział — Szwecja i Węgry, ponadto spodziewany jest przyjazd zawodników niemieckich.

Z dotychczasowych zgłoszeń wymienić należy przedewszystkiem wicemistrzynię świata i mistrzynię Szwecji, Vivian Hulen. Z Węgier przybywają: Magda Imredy, Piroska, Lewitzky, Artur Vades, Ferenc Kertes i para Ewa Tusek — Zoltan Balas.

Z Polski startują m. in.: Staniszewski, Popowiczowa, Billerówna — Kowalski i t. d.

POLACY ZDOBYWAJĄ MISTRZOWSKIE TYTUŁY BRAZYLJI

W zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Brazylji w Rio de Janeiro polscy zawodnicy z „Junaka" zdobyli dwa tytuły mistrzowskie, a mianowicie:

na 1 klm. — Józef Wiśnik w czasie 38:04,1 sek.,

na 110 mtr. z płotkami — Leszek Roguski.

Pozatem Polacy wywalczyli kilka drugich i trzecich miejsc.

RAID NARCIARSKI Z NARTAMI NA RAMIENIU

W 2-im dniu raidu narciarskiego Związku Strzeleckiego wzdłuż Kresów Wschodnich, sztafeta w składzie 10 osób przebyła drugi etap z Nowego Pohostu do Łużek. Warunki śnieżne w dalszym ciągu fatalne, niema zupełnie śniegu, tak że strzelcy maszerują z nartami na ramieniu.

CRACOVIA ZWYCIĘŻA KTH. 3:1

W środę wieczorem rozegrany został w Krynicy dalszy mecz hokejowy o mistrzostwo uzdrowiska pomiędzy Cracovią a K. T. H. zwyciężyła drużyna krakowska w stosunku 3:1 (2:0, 0:1, 1:0).

Przez cały czas zawodów zaznaczyła się znaczna przewaga Cracovii. Bardzo ujemnie na poziomie gry odbyły się niekorzystne warunki atmosferyczne. W drugiej tercji padał tak gęsty śnieg, że w ciągu kilku minut pokrył tak grubą powłoką lodowisko, że gracze gubili w niej krążek.

Pierwszą bramkę zdobywa Cracovia już w 1-ej minucie przez Marcheweczyka. W 3 minuty później Wołkowski podwyższa wynik do 2:0. W drugiej tercji obraz gry zmienia się. Tempo słabnie, przyczem padający bez przerwy śnieg uniemożliwia prowadzenie normalnej gry. W tym okresie jedyny punkt dla kryniczan strzela w zamieszaniu podbramkowem Burda. Trzecia tercja została podzielona na dwie części: pierwszą 5-cio minutową, po której usunięto śnieg z lodowiska i drugą 10-cio minutową. W czasie tego kwadransa Wołkowski ustanawia wynik dnia.

Publiczność demonstrowała często przeciwko orzeczeniom sędziego. W pewnym momencie pod naporem publiczności przerwała się siatka okalająca bandy lodowiska i wiele osób wpadło na boisko.

W czwartek rozegrane zostaną 3 mecze: Cracovia — Warszawianka, Ognisko — K. T. H. i Wiener Eislaufverein — Czarni.

Za kulisami „pomarańczowej wojny“

Jak nasi hurtownicy forytowali Palestynę

i co się z tego porobiło...

Historja z cłem na pomarańcze przedstawia się niezwykle ciekawie od swojej strony zakulisowej, w której tkwią sprężyny działające i odsłaniają się ich bardzo interesujące zazębienia. Jest to cały łańcuch przyczyn i skutków, przy którego bliższem oglądaniu zaobserwować można różne zdumiewające niespodzianki.

ORYGINALNA KALKULACJA.

Zacznijmy od samych pomarańcz. Towar ten w całości importowany z zagranicy, kalkuluje się w Polsce w sposób nader oryginalny. W latach 1926 i 1927, przed podwyższeniem cła na rozmaite artykuły przywozu t. zw. zbytkowego, sprowadzaliśmy rocznie blisko 7 miljonów kg. pomarańcz, po podwyższeniu stawki celnej ilość ta spadła do 4.5 — 5 miljonów rocznie. Kryzys zaznaczył się tu dopiero w latach 1932 i 1933, gdy przywóz zszedł poniżej 3 miljonów kg. na rok. Przeliczone na złote wynosiło to w roku 1927, gdy import ten był najsilniejszy, 7 miljonów zł., a w roku 1933 już tylko półtora miljona.

POCZWÓRNE CŁO.

Ale cena, płacona dostawcy za granicznemu oraz za transport, stanowi w kalkulacji polskiego hurtownika pozycję stosunkowo nieznaczną, cło bowiem kilkakrotnie ją przewyższa. Obcy dostawca otrzymywał za kilgram loco granica polska w roku 1929, gdy ceny stały najwyżej, średnio po 1,20 zł. za kilogram, w latach ostatnich cena ta spadła do 60 groszy. Natomiast cło wynosi w porcie polskim wraz z dopłatami 2,40 zł. od kilograma, t. zn.

cztery razy więcej, niż kosztuje sam towar.

Od roku 1932, gdy wprowadzono zróżniczkowanie między importem drogą lądową a morską, obniżając stawki w tym drugim wypadku (na granicy „suchej“, cło jest jeszcze o połowę wyższe), cały import pomarańcz poprzednio idący głównie kolejami, przesuwał się coraz bardziej na drogę morską, tak że w roku 1928 już 98 proc. pomarańcz przywożono do Polski morzem.

Pociągnęło to za sobą zasadnicze także przesunięcie wśród krajów importujących. Włochy, będące poprzednio dostawcą niemal wyłącznym a przynajmniej głównym, zaczęły coraz bardziej tracić rynek polski, natomiast ułatwiona była konkurencja Hiszpanji, która i tak już coraz mocniej przenikała na polski rynek. Obok niej pojawiły się także inne kraje, głównie Palestyna.

KONKURENCJA MIĘDZY HISZPANJĄ A PALESTYNĄ.

I tu rozegrała się ciekawa partja między tymi dwoma konkurentami. Pomarańcze hiszpańskie, dzięki niższej cenie i krótszej drodze transportu morskiego, kalkulują się 20 — 30 procent taniej od palestyńskich, a mimo to rynek polski coraz potężniej zdobywa import z Palestyny. I tak w roku 1932 na 2.900.000 kg. przywozu do Polski przypadło na Hiszpanję 1.200.000 kg., na Włochy 1.100.000 kg., a na Palestynę 350 tysięcy kg., w roku zaś 1933, gdy ogólny przywóz do Polski spadł o 100 000 kg., Włochy utrzymały stan poprzedni swych dostaw, Palestyna zwiększyła go do 400.000, a cała strata zmniejszonego importu spadła na Hiszpanję, która wwiozła do Polski niewiele ponad 800.000 kg.

POLITYKA HURTOWNIKÓW.

A przecież Hiszpanja sprzedawała w Gdyni na okręcie swoje pomarańcze po 52 grosze za kg. gdy kilogram pomarańcz palestyńskich kosztował 64 grosze. Ale cóż znaczy takich 2 groszy różnicy tam, gdzie koszt własny importera wynosi wraz z cłem 3 złote i gdzie 80 proc. jego kalkulacji opiera się na stawce celnej, a tylko 20 proc. na koszcie zakupu. Tą różnicę można sobie bez trudu odbić zwłaszcza jeżeli się ma sytuację monopolisty.

A tak właśnie jest z naszym handlem hurtowym owocami południowemi, który w całości spoczywa w rękach żydowskich. Więc żydowscy hurtownicy wyzyskali ten swój monopol, aby przedewszystkiem popierać, choć droższe, pomarańcze palestyńskie. Niech Hiszpanja płaci...

NIC NIE POMAGA...

W roku 1934 przywóz do Polsk pomarańcz (jak i innych produktów krajów południowych) wzrósł o 50 proc. i sytuacja Hiszpanji nieco się poprawiła. Ale główne korzyści zagarnęła Palestyna, która wysunęła się na pierwsze miejsce. W ciągu 5-ciu miesięcy od stycznia do maja (a to jest, poza grudniem i częściowo listopadem, główny sezon importowy) przywieźliśmy pomarańcz z Palestyny 987.800 kg. po cenie 63 grosze za kg., z Włoch 935 900 kg. po 81 groszy (z Włoch importuje się obecnie tylko gatunki droższe), a dopiero na trzeciem miejscu szła Hiszpanja z 930.100 kilogramami, jakkolwiek pomarańcze hiszpańskie kosztowały tylko po 47 groszy za kilo, a więc o 16 groszy taniej od palestyńskich.

Na cóż się więc przyda najbardziej nawet dumpingowe obniżenie ceny, skoro przy wyborze dostawcy rozstrzygają inne względy?

A WIĘC — WOJNA CELNA.

Dla Hiszpanji jednak sprawa była ważna. Jej obrót z Polską jest wybitnie deficytowy, przywóz bowiem z Polski przekraczał w roku 1932 przeszło dwukrotnie, a w roku 1933 nawet przeszło 4-krotnie, wywóz do Polski, dając czyste saldo na naszą korzyść 9 i pół miljona zł. Wśród krajów, z któremi Polska ma czynne saldo handlowe, Hiszpanja stała na 12 miejscu — i to nie dzięki forsowaniu wywozu polskiego węgla, jak to jest w stosunku z większością innych krajów, ale dzięki przywozowi nawozów sztucznych (siarczanu amonu) oraz jaj. Pierwsza z tych pozycyj wynosiła rocznie 5 miljonów zł., druga z niewiele ponad półtora miljona w roku 1932 doszła do 4 i pół miljonów w roku 1933 i dalej rosła w roku 1934, w którym w 5-ciu pierwszych miesiącach wywieźliśmy już do Hiszpanji jaj za 3 miljony, gdy rok przedtem w tymże okresie tylko niewiele ponad pół miljona. Hiszpanja przedstawiała dla polskiego wywozu jajczarskiego coraz lepsze możliwości.

NIE STANIE SKÓRKA ZA WYPRAWĘ...

Ale nagle od maja się to urwało. Nowe zarządzenia celne rządu hiszpańskiego sprawiły, że w ciągu następnego pół roku (od czerwca do listopada) wywieźliśmy jaj do Hiszpanji tylko za 10 tys. wobec 3.344 tys. zł. w takimże okresie roku poprzedniego. Ba — zmalał też przeszło o połowę wywóz siarczanu amonu i nasze czynne saldo z Hiszpanją w ciągu tych 6-ciu miesięcy spadło do pół miljona zł., podczas gdy w czasie od stycznia do maja wynosiło 5 miljonów. Strata olbrzymia. A całoroczny import pomarańcz hiszpańskich przedstawia wartość zaledwie pół miljona złotych...

Na tem tle doszło do rokowań, zakończonych wzajemnemi ustępstwami, które ustalono ostatecznie i podpisano 14 grudnia, poczem w niepraktykowanie szybkiem tempie, bo w ciągu tygodnia nastąpiła ratyfikacja, a w tydzień po niej weszła w życie obniżka cła dla Hiszpanji aż o 80 procent.

REWOLUCJA NA RYNKU.

To przewróciło całkowicie dotychczasową kalkulację, bo gdy za cło płaci się tylko 48 groszy od kilograma, to już poważną różnicę stanowić będzie, czy sam towar kosztować ma czterdzieści parę groszy. czy też ponad 60. Hiszpanja odzyskała szanse i wysłała do Polski ogromne transporty, wynoszące (jeśli wierzyć obiegającym pogłoskom) 11 i pół miljona kg. czyli ponad całoroczne maksymalne zapotrzebowanie Polski z najlepszych lat.

Oczywiście mogą z tejże zniżki korzystać i inne kraje, zdaje się jednak, że po nadejściu transportów hiszpańskich nastąpią ograniczenia przywozu, aby nie dopuścić do normalnego „zalewu“ Polski przez pomarańcze.

A KTO ZAPŁACI KOSZTY?

Oto, jakie skutki pociągnęła „polityka“ żydowskich hurtowników, forytująca nadmiernie Palestynę. A kto zapłaci koszty? Detaliści (również przeważnie żydzi), którzy teraz pośpiesznie obniżają ceny, by wyprzedać zapasy, choćby ze stratą, zanim nie nadejdą nowe transporty, jeszcze taniej się kalkulujące.

Zgoda Paryż—Rzym

Niewiadomo jeszcze dokładnie, a raczej szczegółowo, jaki układ stanie w rozmowach 5-go i 6-go b. m. między p. Mussolini'm i p. Laval'em, jadącym w tej chwili do Rzymu, gdzie będzie dzisiaj wieczorem.

Ale, skoro p. Laval jedzie, wiadomo już, że po rokowaniach, które trwały pół roku, porozumienie nietylko zasadnicze, lecz i bardzo dokładne, jest już osiągnięte, a rozmowy Mussolini - Laval tchną tylko ducha w układ, który, opatrzony podpisami dwu tych mężów stanu, będzie świadectwem narodzin nietylko nowych od czasu powojennego stosunków między Francją i Włochami, ale także, w bardzo znacznej mierze, nowego stanu rzeczy w Europie.

Cóż jeszcze, po wyrównaniach afrykańskich (w Tunisie, na pograniczu Libja - Afryka Podrównikowa, oraz Erytrea - Somalja) już ustalonych korzystnie dla Włoch, stwarzało niepewność aż do 2-go b. m. w południe?

To co najważniejsze: porozumienie europejskie Francji i Włoch.

Polityka francuska i polityka włoska spotykają się z sobą w Europie Środkowej i mają tam, jako cel wspólny, utrzymanie niepodległości Austrji. Ale koło tego wspólnego celu krążyły dotychczas odmiennemi drogami. Francja wraz z sojuszniczką Małą Ententą pod hasłem obrony status quo przeciw wszelkiemu rewizjonizmowi, a Włochy właśnie pod sztandarem popierania rewizjonizmu i w nastrojach przyjaźni nietylko z Węgrami, ale do niedawna także z Niemcami, w w nadziei, że w ten sposób skieruje się ich pochód ku zmianom gdzieindziej, a nie na Austrję.

Zjawienie się Trzeciej Rzeszy Hitler'a prowadziło nieuchronnie do nieodwołalnego dowodu, w zamachu nacjonal - socjalistycznym w Wiedniu 25.VII. 34 przeciw ś. p. kanclerzowi Dollfuss'owi, że niepodległości Austrji nie można bronić z Niemcami, lecz tylko przeciw Niemcom, a w zgodzie z przeciwnikami rewizjonizmu.

Tak dokonało się zbliżenie pojęć i trzeba było jeszcze znaleźć przejście z dróg rozbieżnych na wspólną drogę polityki francuskiej i polityki włoskiej, przedewszystkiem środkowo - europejskiej, tem samem ogólno-europejskiej.

Dla Francji, prowadzącej obecnie politykę zdrową i treściwą nie możliwością byłoby:

1. pozostawienie niepewności w sprawie rewizjonizmu,
2. dokonanie zbliżenia z Włochami kosztem sąsiadującej z niemi po drugiej stronie sojuszniczki francuskiej Jugosławji,
3. zapewnianie obrony niepodległości Austrji bez udziału Małej Ententy.

Włochy zaś dotychczas mówiły o rewizjoniźmie, miały silne tarcia z Jugosławją, krzywo patrzyły na Małą Ententę, ale już zerwanie z Niemcami łagodziło wszystkie te poprzednie dążności.

Układ, którego podstawa jest już zgodnie ustalona, musi być dostatecznie szeroki, by gładko mogły się w jego obrębie dokonać wszystkie niezbędne nawroty, ale niemniej stanowczy przeciw rewizjonizmowi, co stanowić będzie nietylko jego urok majstersztyku, ale także jego ogromną wartość dla pokoju Europy.

St. St.

Skarb na cmentarzu wojskowym

Jak pomysłowy ślusarz naciągnął przemysłowca

TARNÓW, 3.1. Łatwowierność niektórych ludzi nie ma granic, gdy im ktoś podsunie projekt łatwego wzbogacenia się.

Takim łatwowiernym okazał się przemysłowiec, Władysław Brach znajdujący się w dużych tarapatach finansowych.

Dowiedziawszy się o jego kłopotach, zgłosił się do niego ślusarz Jan Gogowski i opowiedział mu bajeczkę, o zdobyciu w czasie wojny polsko - bolszewickiej plecaka z bezcenną biżuterją, który zakopał na cmentarzu wojskowym w Biadolinach.

Uradowany nagłym przebłyskiem szczęśliwego losu, Brach dał się Rogowskiemu naciągnąć na zaliczkę, celem zdobycia złotego runa w łącznej kwocie 8.000 zł.

Pewnego dnia robotnik istotnie przyniósł do Bracha walizę w której miał się ów skarb znajdować. Prosił jednak, by walizki tej Brach nie otwierał. aż dopiero po jego powrocie. Gdy jednak po kilku dniach Rogowski się nie pokazał, Brach sam otworzył walizkę i znalazł w niej tylko same puste flaszki.

Za ten kawał Sąd Okręgowy w Tarnowie skazał Rogowskiego na karę 1 roku więzienia z utratą praw obywatelskich na 3 lata.

Goering w obawie zamachu

zabronił lotów nad Berlinem

w czasie zjazdu przedstawicieli partji

BERLIN 3.1. (PAT.). Na zlecenie ministra lotnictwa Goeringa, wydano zarządzenie, zabraniające w dniu dzisiejszym od godz. 15-ej do 24-ej wszystkim samolotom przelotu nad obszarem m. Berlina. Normalna komunikacja lotnicza dozwolona została tylko w obrębie ściśle oznaczonej trasy.

Zarządzenie to, według wersji oficjalnej, stać ma w związku z zapowiedzianemi na dziś w Berlinie ćwiczeniami obrony przeciwlotniczej. W kołach dobrze poinformowanych jednak twierdzą, że chodzi tu o środki ostrożnościowe, wydane spowodu zwołania przez rząd Rzeszy na dziś godz. 15-tą do sali Opery państwowej w Alei pod Lipami wielkiej manifestacji, która ma wskazać narodowi niemieckiemu i światu, że wszystkie wiadomości o rzekomych tarciach w łonie gabinetu, partji i partyjnych związków umundurowanych są nieprawdziwe.

Na zebranie, które będzie miało charakter zamknięty, przybędą wszyscy członkowie rządu, kierownicy okręgowi partji, komendanci tajnej policji państwowej z całej Rzeszy oraz przywódcy S. S. i S. A. Ministrowie, bawiący na urlopie, musieli przerwać swój pobyt i wrócić do Berlina. Min. dr. Goebbels przebywał w Schwarzwaldzie.

Na manifestacji kanclerz Hitler wygłosi mowę. Minister Goering odczyta orędzie programowe partji, minister Hess omawiać będzie stosunki w łonie partji narodowo - socjalistycznej.

Od godzin przedpołudniowych Wilhelmstrasse i Aleję pod Lipami obsadzono niezwykle silnemi kordonami policji i S. S.

ZEBRANIE POD OSŁONĄ 10.000 SZTURMOWCÓW.

BERLIN, 3.1. (PAT). — Wielkie zebranie w sali opery berlińskiej zakończone zostało o godz. 17-ej. Kordon szturmowców, złożony z ok. 10 tys. członków S. A. i S. S, podwójnym szpalerem zamknął Wilhelmstrasse i Aleję Pod Lipami od pałacu kanclerskiego aż po gmach opery. Setki policjantów mundurowych po cywilnemu kontrolowały w godzinach popołudniowych ruch uliczny, nie dopuszczając do tworzenia się większych grup. Komunikacja kołowa skierowana została na boczne przecznice.

Wygłoszone w czasie zebrania przemówienia nie zostały jeszcze opublikowane.

Porozumienie angielsko-irlandzkie

osłabi polski wywóz węgla

LONDYN 3.1. (PAT.). — Agencja Reutera donosi, że zawarty został między Irlandją a W. Brytanją „gentlemans agreement“, na którego podstawie Irlandja będzie kupowała większe ilości węgla angielskiego wzamian za eksport do Anglji na tę samą sumę bydła irlandzkiego. Przewidywane jest, że eksport węgla brytyjskiego do Irlandji wzrośnie o przeszło 1 miljon tonn rocznie.

Z chwilą gdy upłynie termin kontraktów wolnego państwa z Niemcami i Polską, Irlandja przestanie zakupywać węgiel w tych krajach.

W wielu kołach wyrażane jest przekonanie, że układ brytyjsko-irlandzki stanowi poważny etap w kierunku przywrócenia normalnych stosunków między obu krajami.

Czy weźmiemy udział w paryskiej wystawie 1937 r.?

Władze francuskie, organizujące międzynarodową wystawę w Paryżu w roku 1937, wystosowały do Polski zaproszenie, celem wzięcia udziału w tej wystawie.

Sprawa urządzenia polskiego pawilonu na wystawie paryskiej nie została jeszcze rozstrzygnięta.

Zatonięcie okrętu w porcie nowojorskim

130 pasażerów uratowano

dzięki bohaterstwu załogi i orkiestry

NOWY JORK, 3.1. (PAT). — Parowiec szwedzki „Jane Christenson“ zderzył się w porcie nowojorskim z parowcem „Lexington“, który kursował na linji Nowy Jork — Rhode Island.

Parowiec „Lexington“ zatonął w 10 minut po wypadku. Na pokładzie jego znajdowało się 130 pasażerów i 52 ludzi załogi. Z wyjątkiem 5 osób wszystkich udało się uratować. Wśród rozbitków jest 20 rannych.

NOWY JORK, 3.1. (PAT). — Naoczni świadkowie katastrofy parowca „Lexington“, który zdążał z N. Jorku do Providence w stanie Rhode Island stwierdzają, że zderzenie z parowcem norweskim „Jane Christiansen“ było tak gwałtowne, iż „Lexington“ został prawie przecięty na dwie połowy. Pośród pasażerów zapanowała panika.

Katastrofa nie przybrała groźniejszych rozmiarów dzięki zimnej krwi i przytomności umysłu załogi, która z niesłychanem poświęceniem zorganizowała akcję ratunkową.

Orkiestra, która grała na pokładzie statku nie przerwała koncertu, dopóki ostatni pasażer nie włożył na siebie pasa ratunkowego.

Na brzegu urządzono niezwłocznie punkt opatrunkowy, gdzie otrzymało pierwszą pomoc 20-tu rannych.

„Lexington“ spoczywa obecnie na głębokości 40 stóp. Ponad wodą sterczą wierzchołki jego kominów.

Zderzenie pomiędzy parowcami nastąpiło niedaleko od miejsca, w którem w r. 1904 zatonął parowiec „General Slocum“. W ówczesnej katastrofie utraciło życie 1.021 osób.

LONDYN, 3.1. (PAT). — Z Nowego Jorku donoszą, że dziewięciu nurków zbada dziś okręt „Lexington“, aby stwierdzić, czy nie ma na zatopionym statku innych ofiar oprócz czterech brakujących dotąd osób.

Kapitan okrętu sądzi, że na pokładzie było 130 pasażerów i 52 osoby załogi, ale wobec tego, że katastrofa nastąpiła nagle, obliczenie to może być nieścisłe.

Istnieje przypuszczenie, że w kabinach luksusowych mogli pozostać podróżni, którzy zatonęli.

Urzędowe dochodzenie rozpocznie się niebawem. Narazie stwierdzono, że w chwili zderzenia parowca „Lexington“ z parowcem „Jane Christiansen“ nie było ani wiatru, ani mgły.

Groźny pożar w Nowym Jorku

NOWY JORK, 31.1. (PAT). W 4-piętrowym domu, zamieszkanym przez 7 rodzin murzyńskich, z nieznanych przyczyn wybuchł pożar. Straż ogniowa, która niezwłocznie po alarmie pospieszyła na ratunek, zdołała wydosać z płonącego domu wszystkich mieszkańców, w chwili jednakże, kiedy strażacy jeszcze raz przeszukiwali płonący budynek, dom zawalił się, grzebiąc w gruzach dwu uczestników akcji ratunkowej. 14-tu strażaków jest ciężko rannych.



MIN. LAVAL

Tajemnicze okradzenie ambulansu pocztowego w Trzemesznie

TRZEMESZNO, 3.1. Wczoraj wieczór, około godz. 21, wyjechał z poczty w Trzemesznie wóz pocztowy, zamknięty na zamek i kłódkę. Na wozie jechało 2 listonoszy i cywilny woźnica. Gdy zajechano przed dworzec i otworzono wóz, skonstatowano ku niemałemu przerażeniu, że zginęła z niego w niewytłumaczony sposób paczka, zawierająca przeszło 14.200 zł.

Tajemniczość kradzieży potęgował fakt, że zarówno zamek jak i kłódka były nietknięte.

Zaalarmowano natychmiast pocztę oraz posterunek P. P., który tejże nocy obchodził na sali p. Mikulskiego wieczorek sylwestrowy, a następnie zawiadomiono telefonicznie policję z Mogilna i Inowrocławia, która niebawem zajechała samochodami na miejsce. Obstawiono wszystkie drogi i przejścia i rozpoczęto poszukiwania, które trwały całą noc, jak i dzień następny. Poszukiwania te nie dały jednak rezultatu. Narazie przytrzymano owych 2 listonoszy i woźnicę, oraz czwartą jeszcze osobę.

Szopen.

Przed dwoma tygodniami w ambasadzie niemieckiej wobec licznych zaproszonych gości zaprodukowano nowy film niemiecki p. t. „Szopen“. Film ten zyskał ogólny poklask. Jak słychać, film ten ma być wyświetlony w najbliższej niedzieli w Belwederze na życzenie p. marszałka Piłsudskiego.

Zakaz pobierania opłat od terminatorów

przyczynia się do upadku rzemiosła

Przypływ nowych sił do rzemiosła na przestrzeni ostatnich lat w zastraszający wprost sposób maleje. W porównaniu z latami przedkryzysowemi liczba terminatorów zmniejszyła się o przeszło 60 proc. Spadek liczby uczniów w poszczególnych zawodach występuje szczególniej jaskrawo po wejściu w życie nowego prawa przemysłowego, które mówi o zakazie bezpłatnego zatrudniania uczniów przemysłowych i pobierania opłat za naukę.

Wskutek tego, jak również spowodu przymusu ubezpieczania uczniów od wypadków i na wypadek choroby mistrzowie poszczególnych gałęzi rzemiosła bardzo niechętnie przyjmują terminatorów, nie chcąc dokładać do kształcenia swych następców.

OPINJA RZEMIEŚLNIKA

Na ten temat przeprowadziliśmy rozmowę z jednym z wybitniejszych szewców warszawskich p. Władysławem D., który sprawę tę oświetla w następujący sposób:

— Na wstępie należy sobie uprzytomnić fakt, iż terminator nie jest robotnikiem, a termin nie jest pracą lecz nauką, nie przynoszącą mistrzowi danej gałęzi rzemiosła absolutnie żadnych korzyści. Przeciwnie, niewykwalifikowany uczeń psuje znaczną część danego mu materjału, narażając majstra na straty.

Nic zatem dziwnego, iż mistrz rzemieślniczy, narażony z jednej strony na straty, z drugiej zaś zmuszany do płacenia świadczeń socjalnych i zwiększonych podatków, odmawia przyjmowania uczniów.

Czy stanowisko ustawodawcy jest w tym wypadku słuszne to sprawa do dyskusji, której wynik zgóry jest przesądzony. Skoro toleruje się płatnych korepetytorów, pomagających tylko w nauce, nie narażonych absolutnie na żadne koszty, jest rzeczą wysoce niewłaściwą zakazywanie pobierania opłat od terminatorów.

UPADEK RZEMIOSŁA

W rezultacie wszystkie przytoczone wyżej względy — mówił dalej nasz rozmówca — doprowadzają do tego, iż niema w rzemiośle nowych sił, a bardzo znaczna ilość młodzieży, liczonej już nie na setki ale na tysiące, nie może dostać się do terminu. Następstwem zaś tego stanu rzeczy jest chylenie się rzemiosła do upadku oraz powstawanie olbrzymich rzesz młodzieży pozbawionej możności nauki fachu.

ŚRODKI ZARADCZE

— Aby złemu zaradzić należałoby — zakończył p. D. — wprowadzić jedną z dwu rzeczy: Zezwolić mistrzom na pobieranie opłat za naukę, bądź też dać rzemieślnikom zajmującym się nauką terminatorów daleko idące ulgi przy płaceniu podatków państwowych i świadczeń socjalnych.

Olbrzymi wzrost bezrobocia

408 tysięcy w końcu grudnia

Bezrobocie przybiera w Polsce coraz większe rozmiary. Mimo zapowiedzi zeszłorocznych, że na różnych robotach publicznych, oraz wspieranych przez akcję walki z bezrobociem, miało znaleźć pracę około 200 tysięcy ludzi, najmniejsza liczba bezrobotnych, jaką mieliśmy we wrześniu i październiku ub. r., wyniosła 289 tysięcy osób.

Tak wielkiej ilości bezrobotnych nie notowano nigdy poprzednio w tych miesiącach. Nawet w 1933 r., kiedy bezrobocie stało się klęskowem, mieliśmy w tym okresie 202 tysiące i 215 tysięcy bezrobotnych. A mimo to pod koniec zimy klęska bezrobocia ogarnęła nas jeszcze bardziej tak, iż notowano w lutym 1934 r. około 409 tysięcy bezrobotnych.

Tegoroczny okres zimowy zapowiada się jednak jeszcze gorzej. W połowie grudnia 1934 mieliśmy już 369 tysięcy ludzi, usuniętych z warsztatów pracy, a w końcu grudnia liczba bezrobotnych wzrosła do 408 tysięcy, a więc do najwyższego poziomu z ubiegłej zimy. A przecież jeszcze przez styczeń i luty bezrobocie dalej będzie rosło, jak corocznie.

W ciągu dwóch tygodni przybyło w Polsce 39 tysięcy bezrobotnych...

Te liczby malują naszą sytuację w ponurych barwach. Świadczą one o tem,

jak wielka jest nędza w Polsce, skoro już dziś mamy tak olbrzymią liczbę ludzi bez pracy, liczbę która spewnością bedzie nadal rosła i jeśli zacznie się zmniejszać, to dopiero w marcu.

Mamy więc przetrwać z tą rzeszą bezrobotnych całą zimę. Trzeba im dać możność przeżywienia się, trzeba im dać dach nad głową i choć trochę ciepła w tych nędznych norach, w których się gnieżdżą.

Wkraczamy w rok 1935 z wielkiem obciążeniem. Bezrobocie trwa już u nas od szeregu lat, a

z każdym dniem napięcie jego wzrasta.

Trzeba zaś brać przytem pod uwagę, że te 408 tysięcy bezrobotnych to nie jednostki. Każdy z nich reprezentuje mniejszą lub większą rodzinę. Jeżeli przyjęlibyśmy więc, że przeciętna rodzina każdego bezrobotnego wynosi wraz z nim cztery osoby, to nie będzie w tem przesady. Wynika z tego, że dziś klęska bezrobocia dotyka bezpośrednio w Polsce przeszło miljon 600 tysięcy ludzi młodych, starych i w sile wieku. Innemi słowy

około 5 procent ludności naszego państwa nie posiada dziś żadnych środków, aby przeżyć najgorszy okres roku, jakim jest zima.

Jak w tych warunkach skromnie przedstawia się cała akcja wszelkich funduszów bezrobocia, które zaledwo czterdziestu kilku tysiącom bezrobotnych wypłacają zasiłki. Jak mała jest pomoc z wszelkich innych źródeł. Niewspółmierność tej pomocy bezrobotnym wobec potrzeb jest tak rażąca, iż już dziś zaczyna się znów poruszać sprawę dania w tej, lub innej formie pracy i zarobku choć części tych, którzy nie mają pracy.

Przypomnieć jednak trzeba, iż na początku ubiegłej zimy mówiło się to samo. Mówiło się i organizowało niby cały szereg prac, a rezultat był ten, iż bezrobocie w najpomyślniejszym miesiącu spadło zaledwie do 289 tysięcy ludzi. Można więc obawiać się, iż w roku bieżącym będzie się działo podobnie. Dotychczasowa pomoc bezrobotnym

jest kroplą w morzu

ich potrzeb, a nie wiele jest zapowiedzi, aby mogła objąć choć połowę ich liczby.

Klęska bezrobocia jest dziś olbrzymią naszą klęską społeczną.

Wyniszcza ona psychicznie i fizycznie ludzi, będących w pełni sił żywotnych, wyniszcza ona młode pokolenie, ktore w warunkach ciągłego braku pożywienia i w zimie nie może rozwijać się, zapada na choroby i w przyszłości nie będzie miała sił do walki o byt.

Bezrobocie w Polsce nie jest już tylko zagadnieniem gospodarczem, to

to wielkie zagadnienie państwowe i narodowe,

gdyż idzie tu już nietylko o przetrwanie jednej zimy więcej, ale o zdrowie moralne i fizyczne najszerszych sfer społeczeństwa polskiego.

W. Barcz.

Obrót towarowy Gdyni

wyniósł w r. 1934 zgórą 7 miljonów ton

Wzrost o 16 proc. w stosunku do roku poprzedniego.

Według prowizorycznych obliczeń, zamorski obrót towarowy portu gdyńskiego w ciągu r. 1934 wyniósł ogółem 7.185.500 tonn, a w tem w przywozie 991.100 tonn, w wywozie 6.194.400 tonn. Analogiczne cyfry dla r. 1933 były: 6.105.870 tonn, 870.700 tonn i 5.235.160 tonn. Procentowo zatem wzrost obrotów w stosunku do 1933 roku wyraża się. w przywozie 11,5 proc., w wywozie 18,3 procent i w ogólnym ruchu 16 proc.

Do powyższego należy doliczyć jeszcze obrót przybrzeżny i drogą wodną z krajem, który za rok ubiegły wyniósł około 125.000 tonn, tak — że łączny obrót portu gdyńskiego wyniesie około 7 miljonów 300 tysięcy tonn.

Główniejsze pozycje towarowe w zeszłorocznych obrotach portu były następujące: w przywozie złom żelazny 314.650 tonn (320.809 tonn w 1933 r.), bawełna i wełna — 92.000 tonny (93.103 tonn), nasiona oleiste — 81.300 tonn (46.606 tonn), piryty — 67.100 tonn (43.026 tonn), ruda żelazna — 26.900 tonn (32.331 tonn), fosfaty 59.500 tonn (39.564 tonn), tomasyna 40.900 tonn (44.997 tonn), ryż — 44.950 tonn (53.798 tonn), owoce świeże i suszone 28.900 tonn (30.890 tonn), śledzie — 24.900 tonn (20.635), różne — 210.000 tonn (144.492 tonny) i w wywozie węgiel eksportowy 5.158.100 tonn (4.427.274 tonny), bunkier — 208.000 tonn (180.867 tonn), koks — 195.700 tonn (57.284 t.), drzewo 198.100 tonn (251.200 t.), cukier — 100 tys. tonn (93.871 t.), szyny kolejowe — 47.660 tonn (26.012 t.), inne wyroby metalowe — 49.040 tonn (3.040 t.), bekony 25.000 t. (38.265 t.), makuchy — 24.000 t. (17.176 t.), nawozy azotowe — 24.500 t. (23.804 t.), różne 164.400 tonn (96.339 tonn).

Ograniczenia dewizowe

w Niemczech

W najbliższym czasie ma być przeprowadzona w Niemczech kodyfikacja wszystkich dotychczasowych przepisów dewizowych oraz rozporządzeń wykonawczych.

Przed dokonaniem kodyfikacji przewidywane jest wydanie jeszcze pewnych zarządzeń, które miałyby uzupełnić luki, jakie dają się zauważyć w dotychczasowem ustawodawstwie.

Spłata zobowiązań

obligacjami Pożyczki Narodowej

Bank Gospodarstwa Krajowego, jak donosi ajencja Iskra, będzie przyjmował obligacje 6 proc. Pożyczki Narodowej w dziale pożyczek budowlanych i długoterminowych Banku bez ograniczenia wysokości kwoty, na zapłatę zaległych po dzień 31 grudnia 1933 r. procentów od pożyczek budowlanych z Funduszu Budowlanego, oraz na spłatę zaległości z tytułu pożyczek długoterminowych Banku włącznie z ratą płatną 31 grudnia 1933 r.

Z ograniczeniem do kwoty zł. 300 będzie B. G. K. przyjmował obligacje Pożyczki Narodowej na spłatę zaległych procentowych pożyczek budowlanych udzielonych z własnych funduszów Banku.

W dziale kredytów krótkoterminowych Banku obligacje Pożyczki Narodowej będą przyjmowane tylko na pokrycie wierzytelności Banku Gospodarstwa Krajowego, znajdujących się w windykacji, płatnych najdalej 31 grudnia 1933 a nieprzekraczających kwoty zł. 1.000.

Obligacje Pożyczki Narodowej będą przyjmowane po kursie, każdocześnie ustalonym przez p. ministra skarbu po 96 za zł. 100 im. wart. plus wartość kuponu bieżącego.

Obecny stan

Polskiej floty handlowej

W chwili obecnej polska flota handlowa liczy 53 jednostek morskich (o poj. powyżej 100 brt.), mających łączną pojemność 64.358 t. Polska flota handlowa utrzymuje 8 regularnych linij na łączną ilość 40 linij regularnych portu gdyńskiego.

W r. b. tonaż naszej floty handlowej wzrośnie o 33 tys. t., czyli o połowę po wykończeniu znajdujących się w budowie statków.

O wykreślenie z rejestru handlowego

wniosło podania 2000 firm

Do sekcji rejestru firm wydziału handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło w ostatnich dniach około 2.000 podań przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, które zabiegają o wykreślenie ich z rejestru.

Jak wiadomo, w myśl przepisów nowego kodeksu handlowego, mogą nie figurować w rejestrze przedsiębiorstwa, których obrót ustalony został poniżej 100.000 złotych. Ze zmiany tej chcą skorzystać liczne firmy, które w ten sposób unikną rygorów związanych z rejestracja sądową, jak obowiązków prowadzenia ksiąg i t. p.

Rekordowe połowy morskie

w roku 1934

Połowy ryb morskich w Polsce, w roku 1934 osiągnęły nienotowaną dotychczas liczbę 9.851 tonn. O rozwoju naszego rybołówstwa morskiego świadczą liczby połowów z lat poprzednich (w tonnach): 1928 — 2.321, 1929 — 2.783, 1930 — 5.724, 1932 — 7.184, 1933 — 7.629. Połowy w r. ub. przewyższyły więc połowy z roku 1933 r.

W ostatnich czasach daje się zauważyć w porcie rybackim w Gdyni brak wystarczających urządzeń, szczególnie dla chłodzenia i zamrażania ryb.

Ruch statków na Wiśle

pod Toruniem w r. 1934

TORUŃ, 3.1. Ciekawa jest statystyka statków, które w r. 1934 minęły Toruń, rozwożąc pasażerów i towary. Ogólna ilość statków, które płynąc w dół rzeki zawadziły o Toruń, wynosiła 4.134, w tem 725 statków pasażerskich. Przybyło lub wyruszyło w dół rzeki 907 holowników oraz 1.804 berlinki. Ożywiony również ruch panował w komunikacji statków w górę Wisły; naliczono ich 3.387.

Wynika z tego zestawienia, że pod Toruniem przewinęło się w r. 1934 kilka tysięcy statków, co najlepiej świadczy o znaczeniu Wisły jako drogi komunikacyjnej.

Nowe 2-złotówki

W b. tygodniu pojawiły się na rynku pieniężnym pierwsze zapasy nowych monet 2-złotowych wybitych przez Mennicę Państwową. Nowe 2-złotówki opatrzone są wizerunkiem marsz. Piłsudskiego.

W najbliższych dniach ukażą się również nowe 5 złotówki tego samego typu.

Karty okrętowe do Palestyny

potaniały o 10 proc.

Od b. tygodnia potaniały o 10 proc. bilety okrętowe klasy III-ej na przejazd statkami linji Gdynia — Ameryka z Constancy do Jaffy i Haify (Palestyna). Cenę karty okrętowej obniżono z 220 złotych na 200.

Emigracja do Palestyny powinna więc wzrość jeszcze bardziej.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 3 stycznia

Dewizy: Belgja 123.90 (sprzedaż 124.21, kupno 123.59); Gdańsk 172.35 (sprzedaż 173.28, kupno 172.42): Holandja 357.95 (sprzedaż 358.85, kupno 357.05); Kopenhaga 116.20 (sprzedaż 116.80, kupno 115.60); Londyn 25.99 (sprzedaż 26.12, kupno 25.86); Nowy Jork (kabel) 5.26 i pół (sprzedaż 5.29 i pół, kupno 5.23 i pół); Paryż 34.94 (sprzedaż 35.03, kupno 34.85); Praga 22.09 (sprzed. 22.14, kupno 22.04); Szwajcarja 171.73 (sprzedaż 172.16, kupno 171.30): Włochy 45.32 (sprzedaż 45.44, kupno 45.20); Berlin 212.60 (sprzedaż 213.60, kupno 211.60).

Obroty średnie, tendencja przeważnie słabsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.25. Rubel złoty: 4.58 i pół — 4.58 i trzy czwarte. Dolar złoty: 8.91 i jedna czwarta — 8.91 i pół. Gram czystego złota — 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych — 195.75. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych — 26.02.

Papiery procentowe: 3 proc. budowlana 46; 4 proc. dolarowa 53.25; 5 proc. konwersyjna 65.25 — 65; 5 pr. kolejowa 60.50; 6 proc. dolarowa 73.50 — 73.75; 7 proc. stabilizacyjna 68.50 — 68 — 68.25; odcinki po 500 dolarów — 63.75; 4.5 proc. ziemskie 51.75 — 52.38; 7 proc. ziemskie dolarowe 48.50; 4,5 proc. Warszawy 67; 5 proc. Warszawy stare 70.75—71.25; nowe 59.50 — 59.75; 5 proc. Łodzi nowe 51.75; 6 proc. obligacje m. Warszawy IV emisja — 64. Tranzakcje dokonane a nienotowane: 4 proc. inwestycyjna zwykła 115.50, 8 proc. dillonowska 88 — 88.25; 7 proc. śląska 68.25; 7 proc. warszawska dolarowa 66.50; 5 proc. Piotrkowa nowe 48.

Akcje: B. Polski 96.50 — 96.25; Węgiel 15.00 — 14.50 — 14.75; Lilpop 10.00; Norblin 31.00.

Tendencja dla pożyczek państwowych i Listów zastawnych przeważnie mocniejsza, dla akcyj słabsza.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 3 stycznia

Ogólny obrót 4.064 tony, w tem żyta 2.929 ton. Notowano za 100 klg.: pszenica jednolita 18.50 — 19, jara czerwona szklista 19.50 — 20, zbierana 17.50 — 18.

Żyto I-szy standart 14.50 — 15, II-gi 14.25 — 14.50.

Owies I-szy st. 14.50 — 15, II-gi 13.50 — 14.00, III-ci 13 — 13.50.

Jęczmień browarny 20 — 21.50, gat. II-gi 17.50 — 18, III-ci 15 — 15.50, IV-ty 15.50 — 16.

Ziemniaki jadalne 3.50 — 4.

Mąka pszenna gat. I-B 31 — 33, C 29 — 31, D 27 — 29, E 25 — 27, gat. II-B 23 — 25, D 22 — 23, gat. F 21 — 22, gat. G 20 — 21, gat. III-A 15 — 16.

Mąka żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23 — 24, do 65 proc. 22 — 23, gat. II-gi 17 — 18, razowa 17 — 18, poślednia 14.50 — 15.

Otręby pszenne grube 11 — 11.50, średnie 10 — 10.50, miałkie 10 — 10.50, żytnie 9 — 9.50.

Dalszy spadek dolara i funta

Na wczorajszych giełdach europejskich trwała w dalszym ciągu zniżka dolara i funta, która tym razem przybrała bardzo poważne rozmiary.

Obniżenie dolara wynosiło: w Warszawie (5.26¼) 1⅛ punkta, w Zurychu (3.06⅝), to samo w Paryżu, przy otwarciu (15.07¼) 3¼.

Dewizę na Londyn notowano w Warszawie (25.99), o 10 p. niżej, w Zurychu (15.13) o 7¾ p., w Paryżu (74.40), o 21 p. Spadek funta nietylko idzie w parze ze spadkiem dolara, ale nawet go wyprzedza.

W przeciwieństwie do walut anglo - saskich frank szwajcarski umocnił się (w Warszawie o 3 p.).

Paryska kronika filmowa

Moskiewskie Noce

Paryż, w grudniu.

Czy nieustannie wisząca nad Europą groźba wojny czyni, że wszystko co ją przypomina staje się obecnie interesujące i pełne jakby aktualności? — trudno twierdzić, w każdym jednak razie nowo wyświetlony film wytwórni Pathé - Natan pod tytułem Noce Moskiewskie (Les Nuits Moscovites), doskonała realizacja atmosfery lat 1914 — 1918 jest jednym z najlepszych filmów tego sezonu.

Świetna inscenizacja i różnorodność obrazów po mistrzowsku wywołują dawne nastroje wojenne, dając złudzenie prawdy: Na frontach huczą działa, sieją zniszczenie, w gruzy padają miasta i wioski, pola zasłane są trupami, na stacjach pociągi zbroczone krwią rannych, w szpitalach jęczą chorzy, w zmierzchu porannym słychać miarowe kroki maszerujących wojsk. A w miastach spekulanci robią złote interesy na dostawach, szpiegowskie knowania rozsnuwają swe sieci pajęcze, w restauracjach leją się strugi szampana przy oszałamiającej muzyce cygańskiej i ogłuszających śpiewach. W tej zatrutej, gorączkowej atmosferze rodzą się i umierają nagle miłości, zazdrość, szaleństwo i zemsta! Śmierć i życie zmagają się z sobą! Wojna!

OD WOŁGI DO MOSKWY

Z nad Wołgi ciągną do Moskwy pociągi ładowne zbożem, dostawa dla wojska. Właściciel tych bogactw, kupiec Briukow, ma lat czterdzieści pięć, pełno kieszenie złota i miłość w sercu. Kocha się w młodziutkiej Nataszy, siostrzenicy pułkownika, czynnej armji. Któż jego zachciance będzie mógł się oprzeć? Wszyscy przed nim chylą czoło, miljoner, protegowany przez wyższe władze wojskowe, dobroczyńca szpitala.

Właśnie w tym szpitalu pracuje Natasza, jako siostra miłosierdzia, ze słodkim uśmiechem pochyla się nad majaczącymi w gorączce rannymi. Jeden z nich, oficer Ignatew, jest przedmiotem podwójnej pieczołowitości i starań. Pomiędzy Ignatewem i Nataszą stanęła — miłość.

Dostrzegają ją wszyscy, nawet zwiedzający szpital, narzeczony Nataszy, kupiec Briukow. Tymczasem Ignatew przychodzi do zdrowia, nie mogąc jeszcze powrócić na front, zostaje mianowany na wysokie stanowisko przy odbiorze żywności dla armji.

W SALI GRY

Na stanowisku tem był poprzednio oficer Petrow, który zagrożony aresztowaniem za nadużycia, popełnia samobójstwo.

Na tem stanowisku obecny jest przy otwieraniu worków. — To zboże jest stęchłe, kto je dostawia? Sprowadzić dostawcę! — rozkazuje. Dostawcą jest Briukow. Mężczyźni z nienawiścią mierzą się wzrokiem. Briukow cofa się upokorzony.

Ale zemsta nie kazała długo czekać na siebie. W klubie dokąd Ignatew udaje się dla zagłuszenia nieszczęśliwej miłości (Natasza nie mogąc oprzeć się woli matki, ma zostać żoną Briukowa), przy stole gry spotyka znów bogatego kupca. Ten ostatni zachęca go do gry, narazie Ignatew odmawia, a potem wiedziony jakąś szaloną nadzieją wygranej, przyjmuje rzuconą rękawicę.

Gra trwa krótko. Kiedy oficer powstaje — winien jest sześćdziesiąt tysięcy rubli Briukowowi. O oddaniu tej sumy mowy być nie może, pozostaje mu więc tylko śmierć.

ŚMIERĆ CZY MIŁOŚĆ?

W rozmowie z Nataszą, Ignatew dowiaduje się, że młoda dziewczyna kocha go naprawdę i że gotowa byłaby wszystko rzucić dla niego — myśl śmierci staje się dla niego podwójnie tragiczną. Spotyka przygodną znajomą p. Stalin, która obiecuje zapoznać go z pewnym lichwiarzem. Zamiast lichwiarza, mającego pożyczyć mu sześćdziesiąt tysięcy, Ignatew zastaje Stalin samą. Piękna kobieta podsuwa mu pieniądze, proponując w zamian... pewne informacje odnośne do systemu aprowizacyjnego. Ignatew zrywa się i biegnie do telefonu, żeby wydać szpiega, ale w tej chwili zjawia się policja, aresztować Stalin. Oficer jest skompromitowany.

SĄD WOJENNY

Ignatew staje przed sądem wojennym. Wszystko obraca się przeciwko niemu. Na dobitek Briukow, na prośbę Nataszy, żeby nie plamić honoru oficera, przysłał był w czasie nieobecności Ignatewa poświadczenie odbioru długu. Skąd Ignatew mógł wziąść taką wielką sumę? — pyta prokurator.

Wezwany na sąd Briukow, ma zeznać, czy istotnie otrzymał sześćdziesiąt tysięcy rubli. Następnie chwila tragicznej grozy. Kupiec może się zemścić. Namyśla się, widzi padającego pod kulami Ignatewa, słyszy śpiewy kościelne. Uczciwość bierze górę, spuszcza głowę i wyznaje prawdę. Ignatew jest uniewinniony.

Film kończy się szczęśliwie dla młodej pary, Briukow zaś powraca do swoich nocy moskiewskich, pijatyk i kozaka przy dźwiękach muzyki i śpiewach cygańskich.

Francine.

Skarga kasacyjna Maczugi

wpłynęła do izby karnej Sądu Najwyższego

W dniu wczorajszym do izby karnej Sądu Najwyższego wpłynęły akta sprawy głośnego bandyty Maczugi, skazanego na śmierć przez sąd przysięgłych w Rzeszowie.

Sąd okręgowy w Rzeszowie przekazał 4 tomy akt, wraz z wywodem kasacji, wniesionym przez obronę Maczugi.

Proces Maczugi przed Sądem Najwyższym oczekiwany jest w pierwszych dniach lutego.

Prawdopodobnie Maczuga otrzyma obrońcę z urzędu w osobie jednego z wybitniejszych przedstawicieli palestry stołecznej.

Otruła dziecko z litości

żona przemysłowca lwowskiego

LWÓW 3.1. — Przed kilku miesiącami opinją Lwowa wstrząsnęła tragiczna wiadomość o wyjątkowem dzieciobójstwie, którego dopuściła się młoda żona zamożnego kupca. Jest to typowy mord z litości.

Mimo względnie pomyślnych warunków materjalnych, szczęście rodziny Greifów przytłaczał los młodej ich córeczki, która cierpiała skutkiem niedorozwoju.

Matka całemi dniami i nocami czuwała u łoża nieszczęśliwej dziewczynki, którą pewnego dnia znaleziono nieżywą. Tegoż samego dnia do policji zgłosiła się matka i z płaczem tłumaczyła, że nie mogąc patrzeć na męczarnie córeczki, dała jej większą dozę środka nasennego, co pociągnęło za sobą zgon ukochanego dziecka, czego sobie podświadomie życzyła.

Dnia 24 b. m. odbędzie się rozprawa tej niezwykłej dzieciobójczyni.

Stają przed sądem

Niebezpieczne związki

Poglądy mężczyzn i kobiet na jedną i tę samą sprawę bywają nieraz bardzo różne.

Jeżeli naprzykład kobieta żyje bez ślubu z mężczyzną cztery lata, uważa, że to już jest ustalone, że tak będzie nadal, łudzi się, że upływ czasu zalegalizował ich związek. Mężczyzna natomiast może być zdania, że cztery lata to dosyć i że już najwyższy czas z tem skończyć.

Te rozbieżności zdań nieraz przykro się kończą, jak zdarzyło się właśnie w wypadku Matyldy M., manikurzystki i Władysława B., szofera.

Panna Matylda, chociaż przekroczyła 30-tkę, (a więc pewną dozę doświadczenia musiała już mieć za sobą), nie zdawała sobie sprawy z tego, że kobieta, decydując się na wolną miłość zyskuje wiele przywilejów, których prawowita małżonka nieraz nie posiada, jednakże nie otrzymuje najcenniejszej rzeczy, jaką ma każda żona, tego zapewnienia ze strony towarzysza: „i że cię nie opuszczę aż do śmierci". Brak pewności i oparcia większość kobiet odczuwa bardzo dotkliwie. Niektóre z nich, tak, jak p. Matylda nie zdają sobie sprawy ze swej niepewnej i niewiadomej przyszłości. Nic też dziwnego, że jak grom spadła na nieszczęśliwą kobietę wiadomość, usłużnie przyniesiona przez skrzętne kumoszki, że pan Władysław zakochał się i ma zamiar się żenić ze swą nową damą serca.

Duch bojowy wstąpił w p. Matyldę i zaczęła walczyć o swoje szczęście. Jakie formy przybierała ta walka w czterech ścianach mieszkania, tego nie wiemy, wiemy tylko z zeznań świadków, że zakochany p. Władysław nieraz musiał w miejscach publicznych wysłuchiwać różnych brzydkich słów z ust swej byłej kochanki. Gdy do epitetów dołączyły się groźby wypalenia oczu, czynione w taki sposób, że „wzbudziły we mnie obawę spełnienia tej zapowiedzi, zwłaszcza, że zachodziło prawdopodobieństwo wykonania tej groźby" — jak kunsztownie wyraża się oskarżony, — Władysław B. nie wytrzymał. Postanowił w sposób radykalny załatwić swe porachunki z przeszłością. W praktyce przedstawiało się to w ten sposób, że udał się do mieszkania narzeczonej i zbił ją. Pobił — mówi język sądowy.

Z pobicia wynikły konsekwencje — lekarze, kuracja, koszty. O zwrot tych kosztów właśnie zwróciła się Matylda M. do swego „narzeczonego" (tem dosyć dziwnem w tym wypadku i niewczesnem mianem operuje stale powódka). Cóż kiedy „narzeczony" był bardziej skory do bicia, niż do płacenia. Znowu wyładował swój temperament w rękoczynie.

Sąd zapoznawszy się ze sprawą, stanął oczywiście po stronie kobiety i krewkiego Władysława ukarał 50 zł. grzywny.

Wymowna jest ta suma. Bo to jest nietylko epilog sprawy sądowej. To jest wyrównanie wielkiego rachunku życiowego. Cztery lata wspólnego życia: kobieta wniosła tu jako kapitał, wszystkie swoje wartości, wszystko, co miała najlepszego, bo ona nie myślała, że ten związek będzie trwał parę lat, przystępowała do niego tak, jakby miał trwać zawsze. Popełniła błąd — miała zbyt wielkie zaufanie, lekkomyślne zaufanie. I mężczyzna skorzystał z tego, skorzystał z tej dobrowolnej lekkomyślności. Wziął z wspólnego życia wszystko, co mu było przyjemne i wygodne. A gdy okazało się, że gdzieindziej jest mu przyjemniej i wygodniej, odszedł. Nie miał przecież żadnych formalnych zobowiązań. Bez skrupułów pożegnał się z przeszłością. I 50 zł. skwitował wspólne życie. To był ostatni gest w stosunku do swej dotychczasowej towarzyszki.

Eses.

L. Ciechanowiecka

W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

Śmiech przez łzy

Wystarczyło zajrzeć do trzech czy czterech izb na annopolskim padole płaczu, aby wyjść stamtąd z dławiącem uczuciem żalu, że się nie ma w ręku talizmanu, który zaraz, natychmiast odmieni los tych wszystkich byłych ludzi, wyrzuconych poza nawias społeczeństwa, żyjących jakby na drugim brzegu wielkiej, głębokiej przepaści przez którą tylko jedna podniebna wiedzie kładka — chrześcijańskiej miłości bliźniego. Kto tej kładki nie widzi — nigdy nie przedostanie się na drugi brzeg.

Nie sądźcie jednak, że w ponętpnych rezerwatach nędzy, będących znakiem epoki—ludzie nie umieją się śmiać, że każdy wilkiem patrzy na drugiego. W świecie ludzi sytych stokroć więcej jest złości i zawiści, aniżeli na Annopolach i „Syberjach". Wspólna bieda łączy. Gdy się płynie na tratwie, rzuconej na wzburzone morze, to się jeden drugiego chwyta kurczowo, by nie stracić równowagi. Nie za uczy ludzi cenić każdy jaśniejszy promyk. Tylko rozrzutnicy, hojnie obdarowani przez los (nawet urzędnik trzynastej kategorji jest wielkim panem w porównaniu z mieszkańcami baraków) nie cenią sobie tego wszystkiego, co przypadkiem stało się ich udziałem.— Zmniejsz swoje wymagania do zera — powiada Carlyle — a będziesz miał świat u stóp...

OPTYMISTA

Spotkałam w jednym z barakowych domków optymistę, który, żeby nie wiem co, nie da się zmóc losowi.

W izbie aż czarno od ludzi, tyle w niej lokatorów (żona i mnóstwo dzieciaków). Wysoki brodaty mężczyzna z zapałem piłuje deskę. Lecą wióry jak wstążki złociste pachnące żywicą.

— Łóżko naprawiam — powiada — znalazłem deskę akuratną. Starczy do reparacji łóżka, a i półka do kwiatów będzie. Ruchem głowy wskazuje na okno, na którem zakwita cały ogród. Chryzantemy i rozmaite gatunki kaktusów. Jak u ogrodnika.

Czy był ogrodnikiem? — Nie— ale ojciec pracował na wsi. On sam jest z Litwy, żona tutejsza. Bezrobotny — rozumie się.

— Kim byłem przedtem? — śmieje się, odrzuca hebel i robi szeroki ruch ręką. Zdrowe zęby błysnęły w gęstwinie czarnej brody, niebieskie oczka mrużą się szelmosko. — Ho — ho! Lepiej spytać, czem ja nie był. — Człowiek był i za numerowego (wzdycha tęsknie). Dooobre byli czasy. Wiesołe. Numierowy, rozumie się, dystrakcji rozmaitej dużo ma. A przedtem był ja artistą. U Driatkina w Adessie był. W cyrku — znaczy sia.

Na drucie tańczył — czy może tresował lwy — myślę sobie.

— Siadam — bywało — między publicznością. A potem wychodzi klown i tego pana, niby to mnie, po łbie wali. Wszyscy w śmiech, a ja obrażony. Gniewam się. Myślą, że ja także publiczność. A ja ichniej kompan. Ale artistyczny zawód niepopłaca — dodaje marszcząc brwi — więc bilieterem było sia. A Driatkin zaprotegował do jednego ukraińskiego tieatra, to ja tam w każdej sztuce grał.

— Tak? a jakie role.

— Zawsze jak jewreja w szynku po twarzy bili — to ja go odstawiał — dodaje swoim nieporównanym rosyjsko - warszawskiem narzeczem.

— A jaby mógł do pana marszałka Piłsudskiego iść i prosić, o protekcje. Ja przecież na wojnie był. W wojsku służył. Na ochotnika. Uważanie wielkie miał.

Odchrząknął, otarł usta i uspokoiwszy ruchem ręki gromadkę dzieci stłoczoną w kącie i chichoczącą — opowiada.

— W wojsku dobrzy strasznie dla mnie byli. Całkiem inaczej traktowali, jak zwykłego żołnierza. Nigdy salutować nie potrzebował. Nieraz bywa pan porucznik krzyknie: Wańka chodź bliżej! To ja z szeregu wychodzę. Wańką mnie zwali.

— Bo na Rośjana wygląda — odpowiada głos z głębi izby.

— No tak. Więc pan porucznik woła — Wańka chodzino tu. A ja idę, a tu wszyscy już za brzuchy się trzymają, bo ja tak potrafię maszerować, że rozśmieszę każdego. Uch — jacy byli dobrzy dla mnie. Na razwiedku nigdy nie posyłali. Każdy — tylko nie Wańka, bo nie umie serjozny być. Tak mówił pan porucznik. A raz na rewji to pan jenerał powiada: „rób ty rewje Wańka". Ukłoniłem się grzecznie, znaczy sia i powiadam — dziękuja, niech pan jenerał sam robi.

— Pan dawno stracił pracę?

Znowu machnięcie znaczące dłonią.

— Mnie ukąsił pies.

— Pies? dawno?

— Osiem lat już minęło. Ale z psem nigdy nie wiadomo. A nuż był wściekły. Niby nic — a nagle zacznę szczekać i gryźć. Pasteura mi zastrzyknęli ze dwadzieścia razy. Potem ja nawet furje miał. Potrzymali, potrzymali i wypuścili. Ale o pracy już ani mowy. Każden jak powiem — pies ukąsił — ucieka. Świadectwa zdrowia dostać niemogę — bo zaufania niema.

WŁASNY ROZUM — TO GRUNT

Ale co tam — jakoś się żyje. Człowiek własny rozum ma. O tu — dodaje stuknąwszy się w wypukłe, białe czoło. — Ważna rzecz własny rozum mieć. Nie zginiesz. Ot my naprzykład — dziękować Bogu, radę sobie dajemy tą własną chitrością. Raz ja znalazł chrezanteme. Rozsadził ją w cztery doniczki. Patom patrze. Rosną. Nu — dobra. Poczekał aż podrosły, poszedł na cmentarz na Bródno, jednej wdowie sprzedał dwie, a takim co z pogrzebem przyszli także dwie i zarobił osiem złotych. Z tego kupiło sia włosów anielskich, na drzewko i jazda na targ. W sklepie 10 groszy, a ja sprzedaje po pięć. Ale temi włosami po łbie dostanę. No — nic — powiada po namyśle — z resztki desek zabawki porobie, to znowu się odbije. Tylko, że — śmiech powiedzieć — jenerały i poruczniki dla mnie uważanie miały, no — policjanci żadnego uważania nie mają. Zawsze tylko przykrość z tego, jak chce się uczciwie zarobić parę groszy. Kraść nielzia, a znowuż jak się powie komu — szukam pracy, a mieszkam w baraku, zara spojrzą tak, jakby się im zły duch objawił. Oj — niemądre, niemądre ludzie...

W toku dalszej rozmowy okazuje się, że brodaty optymista wierzy w możliwość usunięcia kryzysu. Jest na to sposób.

— Żeby każdy z nas dostał swój ogródek i mógł pielęgnować a to buraczki, a to kartofelki, to i ptaki mógł trzymaćby i jeść miałby dość. U mnie i teraz na tej grządce pod oknem buraczki niezgorsze byli. Teraz kaktusy hoduje — co wyjdzie z nich niewiadomo. Co Pan Bóg da. Aby do wiosny przetrwać. Zima najgorsza. Zima to piekło — chociaż zimna — rzuca dowcip, z którego całe towarzystwo zaczyna się śmiać.

(D. c. n.).

Morderczy kieliszek wódki

Otruła niekochanego męża

chcąc wrócić do przyjaciela z lat dziecinnych

W październiku 1933 r., kolonja Siedlisko, w okolicach Piaseczna, wstrząśnięta została zagadkową śmiercią Ludwika Heniga, miejscowego kowala. Henig przed 10 miesiącami ożenił się z córką miejscowego kolonisty niemieckiego. Sam również był z pochodzenia Niemcem. Ślub zawarł z wielkiej miłości. Henig zmarł z objawami zatrucia.

W kilka dni po wypadku, pomiędzy okoliczną ludnością poczęła krążyć pogłoska, że Henig otruty został przez swą młodą żonę, która nienawidziła go od dnia ślubu, a na małżeństwo zgodziła się jedynie, ulegając namowom rodziców i w obawie, że Henig, który swego czasu leczył się w zakładzie dla nerwowo - chorych, popełni samobójstwo. Na skutek takich wieści władze zarządziły ekshumację zwłok i prof. Grzywo - Dąbrowski przeprowadził sekcję, badając w szczególności żołądek i jelita zmarłego. Ekspertyza wykazała, że Henig został bezwątpienia otruty, w kiszkach bowiem znaleziono trujące związki barowe. Pomimo skrupulatnych poszukiwań i badań nie stwierdzono jednak, od jakiej trucizny zginął Henig. Rewizja w grodzie małżeństwa nie wykryła żadnych środków trujących, a zapytywana o przyczynę śmierci męża, Emilja Henigowa plątała się w swych zeznaniach. To zadecydowało, że została aresztowana, a dalsze śledztwo ustaliło, że krytycznego dnia namówiła męża do wypicia kieliszka wódki, po której odrazu się rozchorował. Henigowa kochała się w niejakim Antonim Kacperskim, z którym znała się od dziecka. Ponieważ Kacperski nie posiadał majątku, nie mogła wyjść za niego zamąż i uległa presji rodziców, poślubiwszy zamożnego Heniga.

Wobec poszlak przemawiających za winą Henigowej, została oskarżona przed Sądem Okręgowym o zabójstwo męża. Henigowa do ostatniej chwili uparcie broniła się, że jest niewinna. Przewód sądowy wykazał jednak, że zbrodnicza żona od dłuższego już czasu planowała zgładzenie męża, wygrażając się przed sąsiadami, że więcej z nim żyć nie będzie. Co więcej, na 3 dni przed fatalnym poczęstunkiem wódką usiłowała otruć męża przygotowaną przez siebie marchwią. Wsypała jednak zbyt mało trucizny tak, że Henig dostał tylko silnych boleści i torsji. W trzy dni później zwiększoną dawką trucizny zabiła męża.

Sąd Okręgowy wymierzył Henigowej surową karę 12 lat więzienia, podkreślając, że nie zasługuje ona na żadną litość. Od wyroku odwołała się Henigowa i w Sądzie Apelacyjnym prosiła o uniewinnienie. Obrońca stworzył oryginalną koncepcję, że Henig popełnił samobójstwo. Wiadomo było, że był on osobnikiem nienormalnym i usiłował pozbawić się życia, spotkawszy się z odmową poślubienia go przez kochaną kobietę. Zdaniem obrońcy, w danym wypadku zaszło coś podobnego. Henig przekonawszy się, że żona go nie kocha, w histerycznym napadzie pozbawił się życia, zachowując w tajemnicy swój zamiar.

Sąd Apelacyjny uznał winę Henigowej za dowiedzioną i wyrok Sądu Okręgowego utrzymał w mocy.

Oszukańcze bankructwo Dernowa

Uciekł z rodziną do Berlina

POZNAŃ, 3.1. — Wielkie poruszenie wywołała sprawa oszukańczego bankructwa firmy „Dernow" przy ul. Pierackiego 8, założonej przed 3-ma laty przez Niemca Dernowa, a trudniącej się sprzedażą wytwornej bielizny damskiej.

Pozornie zdawało się, że firma prosperuje znakomicie. W rzeczywistości firma sprzedawała towary poniżej cen rynkowych, co spowodowało jej niewypłacalność.

Kiedy dostawcy z Warszawy i Łodzi zażądali spłacenia zamówień i w celu uregulowania rachunków przybyli do Poznania, zdołali tylko stwierdzić, że Dernow jeszcze przed świętami wyjechał z rodziną do Berlina i według wszelkiego prawdopodobieństwa już nie wróci.

Wierzyciele, których pretensje sięgają 60.000 zł., spowodowali opieczętowanie przez sąd sklepu Dernowa.

Str 116 I. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana".

strzegł, że w dziewczynie zaszła dość znaczna zmiana: przybladła, zmienne usposobienie świadczyło wymownie o dolegliwościach moralnych, pytań jakby często nie dosłyszała; zdarzyło się też, że odpowiedziała nie do rzeczy.

Widywał się dość często z Lolą i zbyt był przenikliwy, by niedomyślać się wielu rzeczy. Sądził, że to przemijające, ale ostatnio Zagierski, poinformowany dokładnie przez panią Alę, wyjaśnił mu wszystko.

Kochał pannę Wyszowiecką, pragnął się z nią ożenić, lecz miłość jego miała w sobie wielką dozę tkliwości, tak zrozumiałej u starszego człowieka.

Pragnął ją widzieć szczęśliwą.

Usiadł naprzeciw niej i powiedział:

— Pani coś jest, panno Lolu — i przenikliwie spojrzał jej w oczy.

— Nie... nic... — odpowiedziała cichym głosem i odwróciła głowę, unikając jego wzroku.

— Widzę, że pani cierpi. Chciałbym pomóc.

— Pan.. nie może mi... pomóc...

Częsty i przerywany oddech przeszkadzał jej mówić. Jeszcze niżej pochyliła głowę.

— Pani mnie zawsze darzyła zaufaniem, panno Lolu, nazywała przyjacielem. Na kogóż można liczyć w ciężkiej chwili, jak nie na przyjaciela?...

Zbliżył się do dziewczyny i ujął ją za rękę. Była zimna i lekko drżała.

— Pani mnie zna — mówił przekonywującym, miękkim głosem — nie jestem natrętny, nie mam zwyczaju zaglądać do cudzej duszy... — zakończył ciszej... — jeśli ona nie obchodzi mnie bardzo.

Dziewczyna podniosła oczy, pełne łez:

— Nie mogę powiedzieć... Chcę, ale nie mogę. Niech pan zrozumie, panie Adamie... Tak mi źle teraz...

Oczy Dromera zgasły, po twarzy przemknął cień ostrego bólu.

Wypuścił bezwładną rękę Loli. Tłumione przeczucie stało się pewnością:

— Barczyński?!...

I. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana". Str. 113

ście, nie szukał spotkania z nią, ani próbował rozmówić się telefonicznie. Wiedział, że póki jest Nina, byłoby to bezcelowe.

Starecki nie pomylił się w swoich przewidywaniach: zarówno Barczyński jak i „Nedda", którą udało się odkupić niespodziewanie łatwo i tanio, rokowali świetne nadzieje.

Stary wytrawny sportsman trzymał się zasady, że drogą pochwały niewiele się uzyska, więc bez ustanku narzekał na klacz, która według niego robiła znikome postępy, a z jeźdźcem obchodził się jeszcze gorzej i pienił się ze złości. Tarmosił wąsy, klął i przyzywał na świadków wszystkich świętych, że takiej ofermy w życiu nie spotkał. Swoje uznanie wyrażał w tej formie, że po skończonym treningu klepał Barczyńskiego po ramieniu i stale powtarzał:

— Djabli mnie biorą, jak słyszę, że ta zwarjowana baba, Smecka, opowiada, że jesteś z zawodu malarzem, czy jakimś tam innym artystą rysownikiem!...

— Bo tak jest w rzeczywistości.

— Głupie gadanie! — ucinał Starecki. — Żadna praca nie hańbi. Można ulice zamiatać, jak człowiek nie ma z czego żyć, ale ty masz pieniądze, talent do konia. Powinieneś rzucić wszystko do djabła i tylko jeździć...

* * *

Do konkursów hipicznych, których otwarcie wyznaczono na niedzielę 13 czerwca, zostało zaledwie dwa dni. Konie już były zameldowane na wtorek do międzynarodowych zawodów o „Puhar Pokoju".

W Warszawie można było zauważyć wzmożony ruch, pisma codzień omawiały szanse poszczególnych zawodników, wśród których obok wielkości zupełnie nieznanych widniały nazwiska jeźdźców o ustalonej sławie, na ulicach miasta spotykało się grupy oficerów armij obcych; bardzo żywe dysputy toczyły się w pewnych sferach towarzystwa stołecznego, interesujących się tym sportem częściowo ze snobizmu, częściowo ze szczerego zamiłowania.

Starecki latał jak opętany, skrupulatnie zbierał informacje zakulisowe, ciągle się wahał między różową

STYCZEŃ

4

PIĄTEK

Słońce	
wschód	zachód
7—45	5—37
Księżyc	
wschód	zachód
7—2	14—16
Dł. dnia	Przyb.
7—52	0—8

Dziś św. Tytusa B.
Jutro św. Telesfora.

Opady śnieżne

Wczoraj rano trwała w Polsce pogoda pochmurna, miejscami z opadami, przeważnie w postaci śniegu. Napływ powietrza pochodzenia polarnego spowodował w zachodnich i środkowych dzielnicach lekkie ochłodzenie, przesuwanie się powietrza polarno - morskiego na wschód kraju wywołało tam lekkie ocieplenie. O godz. 7 temperatura wynosiła od — 1 st. do — 3 st. w zachodniej połowie Polski, od — 2 st. do — 10 st. we wschodniej, w górach notowano od — 4 st. do — 8 st.

Opady za dobę ubiegłą ogarnęły cały kraj, sięgając ponad 5 m. w Wileńskiem i Małopolsce zachodniej i środkowej, ponad 10 mm. na Podkarpaciu i Podhalu, a do 33 m. w Tatrach.

Szata śnieżna leży na obszarze, położonym na wschód od Wisły, oraz w górach. Grubość jej sięga 10 cm. w Wileńskiem i na Podkarpaciu, do 20 cm. na Podhalu, w Bieszczadach i Gorganach, a do 52 cm. w Tatrach. Naogół w górach śnieg puszysty, dobry do jazdy na nartach.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: Pomorze, Wielkopolska i Polska środkowa — zachmurzenie zmienne z przelotnemi opadami śnieżnemi. Mroźno. Dość silne i porywiste wiatry północno-zachodnie. Pozostałe dzielnice — pochmurno z opadami śnieżnemi. W dzielnicach wschodnich możliwe zawieje. Umiarkowany mróz (do—15 st.). Dość silne i porywiste wiatry północno - wschodnie i wschodnie.

Katastrofa w kopalni węgla

KATOWICE, 3.1. W kopalni węgla „Matylda" w Lipinach, z nieustalonej dotąd przyczyny przerwała się tama, wskutek czego nastąpiła eksplozja gazów, której ofiarą padło 8 górników.

55-letni Jan Golik ze Świętochłowic został zatruty gazami, ranny jest 48-letni Franciszek Urbanek. Inni górnicy odnieśli lżejsze rany. Wszystkie ofiary katastrofy zdołano wydobyć na powierzchnię.

Brud moralny — codzienną atmosferą
Jak się kształcą marjawickie dzieci?

W klasztorze marjawitów istnieje szkoła typu powszechnego i internat dla dzieci. Braciszek, wyznaczony do oprowadzania gości, z dumą pokazuje szerokie, ciche korytarze i widne, aż lśniące od czystości, sale.

— Poziom szkoły dostosowujemy do wymagań min. W R. i O. P. Szczególny nacisk kładzie się na naukę religji. Słowo Boże — mówi z powagą — objawione naszym kapłanom, jest najważniejszym pokarmem duchowym dzieci!

ATMOSFERA „DUCHOWEGO POKARMU".

W tej chwili twarz rozjaśnia mu się uśmiechem. Przechodzi właśnie obok nas szara siostrzyczka, w dziwacznego kroju białym czepcu na głowie.

Znam ją już. To siostra Nadzieja — jedna z najbardziej „wtajemniczonych" i zarazem... najprzystojniejszych marjawitek. Obserwacja urody zakonnicy nie wydaje mi się jednak niewłaściwa w tym dziwacznym klasztorze, którego reguły pozwalają obu płciom stykać się zupełnie swobodnie.

Ba! Pewnego rodzaju takie „zetknięcia" należą nawet do obrzędów... Do tej sprawy powrócimy jeszcze. Narazie wracajmy do szkoły, którą nam braciszek pokazuje.

— Tu jest internat.

Trzask otwieranych drzwi spłoszył kilku chłopców, bawiących się z dziewczętami. Zerwali się szybko i stanęli w pozie pełnej uszanowania.

Zakonnik pogroził im palcem.

— Idźcie się bawić na świeże powietrze, jak macie przerwę, nie tu, w dusznej sypialni!...

— ....

— Chłopcy sypiają osobno — pośpieszył mię uspokoić co do panujących w klasztorze obyczajów nasz przewodnik. — Przyszli tylko pobawić się do koleżanek...

„MISTYCZNE" DZIECI

Te prawie dorosłe „dzieci", bawiące się bez kontroli w sypialniach to wyraz charakterystycznej atmosfery, panującej w klasztorze. Czyżby marjawici dążyli do helleńskich wzorów „uproszczenia" obyczajów? Wiemy z historji, że była to poprostu — rozpusta, która doprowadziła wkońcu do „wykulturzenia" i upadku Hellady.

Refleksje te nasuwają się ze zdwojoną siłą, gdy przechodzimy do klasztornego sierocińca, gdzie wychowują się, między innemi, owoce „mistycznych małżeństw" marjawickiego duchowieństwa.

Nie jestże ten „klasztor" raczej źródłem moralnej zarazy?

Przyciskam braciszka „do muru" obcesowem pytaniem o te... mistyczne dzieci.

— Przesada! Tylko tak ludzie gadają!...

Jest zaczerwieniony i zły. Nie nalegam, chociaż z innych źródeł wiem dokładnie, że tak jest. Przypuszczam, że dzieci z klasztornej szkoły wiedzą również wszystko o małżeństwach zakonnych. Może nawet, przy okazji, bawią się w „siostrę Nadzieję i ojca Filipa"?...

CZYSTOŚĆ, PRACA I... DESSOUS

Bądźmy jednak bezstronni. Chociaż trudno byłoby uzgodnić z marjawitami przyjęte powszechnie pojęcie czystości moralnej, stwierdzić należy, że na wszelaką inną czystość zapatrujemy się jednakowo. Cały klasztor robi takie wrażenie, jakby nie można było w nim znaleźć jednego pyłka kurzu.

Drugą zaletą mieszkańców stolicy świata marjawickiego jest pracowitość. Miałem możność obejrzenia pracowni hafciarskiej. Muszę przyznać, że nie widziałem dotąd równie pięknego i z równą starannością wykończonego haftu. Bajeczne były zwłaszcza różne szaty liturgiczne. Ale...

Jakieś „ale" musi jednak być. Oto przy jednym stole widzimy dziewczęta, haftujące pod kierunkiem dwóch zakonnic jakieś jedwabne szmatki. Właśnie jedna przygląda się swemu dziełu, unosząc je oburącz pod światło.

Ależ to koszulka damska! Wytworna przejrzysta, robiąca wrażenie dwóch, zszytych z sobą sporych i pięknie haftowanych... chustek do nosa.

Więc nietylko złociste kapy i stuły? Więc nie wiosiennice? Więc pod tym klasztornym dachem kultywuje się błahostki doczesności, i to — nieco frywolnej?

— To nie na nasz użytek — zapewnia mnie, zażenowana trochę, kierowniczka. To zamówienia z miasta...

POWRÓT DO NATURY

Jakoś trudno pogodzić te powłóczyste, zakonne szaty, jakie noszą marjawici, z tem wszystkiem, co dotychczas widzieliśmy i co wiemy o tej dziwnej sekcie z sensacyjnych procesów o podłożu mocno drastycznem.

Pewne światło na te sprawy rzuca enuncjacja „arcybiskupa" Kowalskiego zresztą zupełnie prywatna.

— Zbyt oddaliliśmy się od natury — mówił — tylko intensywne wyżywanie się po linji, tak pogardzanych naogół, instynktów zapewnić może wewnętrzną równowagę!

Chyba nie było jeszcze, bardziej ziemskiemi sprawami zainteresowanych, zakonników, niż marjawici! Upraszczanie obyczajów, dbałość o doczesną fortunę, kult życia seksualnego, propaganda nudyzmu — to ma być powrót do natury. Nic widocznie w niej szlachetniejszego osławiony wódz sekciarzy nie znalazł!

J. P.

Teatrowi Słowackiego w Łucku przywrócono dawną nazwę

ŁUCK 3.1. — Jak już donosiliśmy, w pierwszych dniach grudnia zmieniono nazwę „Teatru im. Słowackiego na Wołyniu" na „Teatr wołyński pod protektoratem wojewody Henryka Józewskiego".

Sprawa tej niesłychanej zmiany odbiła się głośnem echem na całym Wołyniu i obecnie w Łucku ukazały się afisze, zapowiadające na dzień 3 stycznia nową premjerę, na afiszach zaś widnieje tytuł teatru: „Teatr wołyński im. Juljusza Słowackiego".

Te ciągłe przemiany nazwy są sprawą niesłychanie tajemniczą, gdyż, jak się okazuje, ani Towarzystwo krzewienia kultury teatralnej na Wołyniu, ani dyrekcja teatru nie wydały dotąd żadnego komunikatu.

Należy przypuszczać, że nastąpiła szczęśliwa rejterada.

Zamknięcie zakładów przemysłowych w Zduńskiej Woli

ŁÓDŹ, 3.1. — Wczoraj zostały w Duńskiej Woli zamknięte prawie wszystkie zakłady przemysłowe i warsztaty tkackie. Pracę straciło 5.000 robotników, w tem 2.000 chałupników.

Unieruchomienie fabryk nastąpiło z inicjatywy przemysłowców, którzy dążą do obniżenia płac, co ma nastąpić w ciągu stycznia.

W związku z nieprzestrzeganiem warunków umowy sąd starościński nałożył na przemysłowców liczne grzywny, wobec czego przemysłowcy postanowili zaproponować zmianę umowy i do tego czasu zamknąć swoje zakłady.

Wniosek o zmianę biegłych w sprawie przeciwko sprawcom katastrofy pod Krzeszowicami

KRAKÓW, 3.1. — Akt oskarżenia przeciwko czterem osobom, oskarżonym o przyczynienie się do katastrofy kolejowej pod Krzeszowicami został już oskarżonym doręczony. Początek rozprawy wyznaczono na 14 stycznia.

Rozprawa rozpisana została na 6 dni, w kołach prawniczych przypuszczają jednak, że pociągnie się ona conajmniej 2 tygodnie.

Obrony oskarżonych podjęło się kilku adwokatów, z których jeden zgłosił wniosek, by na miejsce powołanych do sprawy 7 biegłych z inż. Bunczalskim z Min. Komunikacji na czele. wezwano czterech innych biegłych. W motywach tego wniosku podano, że powołani przez oskarżenie biegli są wprawdzie fachowcami, jednakże pozostają jako urzędnicy w służbie czynnej, a więc w odniesieniu do jednego z poszkodowanych, to znaczy do Min. Komunikacji, w stosunku zależności służbowej, niektórzy zaś z nich brali udział w śledztwie początkowem po katastrofie. Ze swej strony obrona będzie prosić o powołanie czterech znawców z inż. Gutkowskim, b. wiceprezesem krakowskiej dyrekcji kolejowej i inż. Skolimowskim z Warszawy na czele.

Wycieńczeni górnicy opuszczają podziemia kopalni

SOSNOWIEC, 3.1. — Około 30 górników spośród przebywających od tygodnia w podziemiach kopalni „Baśka" w Golonogu opuściło kopalnię w stanie zupełnego wycieńczenia. Żony górników zwróciły się do starostwa z prośbą o interwencję w sprawie wypłaty górnikom zaległych zarobków.

Manja prześladowcza przyczyną samobójstwa

CZĘSTOCHOWA, 3.1. Od dłuższego już czasu skarżyła się na różne utrapienia 65-letnia staruszka, Salomea Tabaczyńska, robotnica jednej z miejscowych fabryk. Ostatnio opowiadała ona, że w czasie snu zobaczyła widmo, które za rękę poprowadziło ją do rzeki, mówiąc: „Tutaj skoczysz". Niezawodnie Tabaczyńska popadła w manję prześladowczą i rozstrój nerwowy, które spowodowały, że onegdaj w czasie pracy wyszła z warsztatu tak jak stała, pobiegła do rzeki i na oczach licznej publiczności skoczyła z mostu. Z wody wydobyto już tylko zastygłe zwłoki.

Zwarjował ze strachu

GDYNIA, 3.1. Syn kaszubskiego rybaka z Jastarni, Michał Dremla, powracał późnym wieczorem przez las do domu. Nagle na zakręcie ścieżki wyłoniła się z mroków nocnych ciemna postać. 16-letni Dremla tak przeraził się tajemniczej zjawy, że z krzykiem rzucił się do ucieczki, a gdy dopadł domu, przez dłuższy czas nie mógł wydobyć głosu z krtani. Dopiero po uspokojeniu przez rodziców opowiedział im o swej przygodzie. Zdawało się, że chłopak całkowicie ochłonął ze strachu. Po pewnym czasie wszyscy poszli spać. Nagle w nocy rodzice Michała usłyszeli dziwne charczenie, dochodzące z sąsiedniej izby, w której spał ich syn wraz z małą siostrzyczką. Gdy zapaliwszy świecę, wbiegli do izby, ujrzeli z przerażeniem, że Michał dusi swą siostrzyczkę za gardło. Chłopca z trudem obezwładniono i wezwano pomocy sąsiadów. Jak się okazało, pod wpływem doznanego z wieczora strachu chłopak postradał zmysły.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Piątek, dn. 4 stycznia

6.45 Kolenda. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dz. poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pan domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert. 12.45 „Kara w życiu dziecka". 13.00 Dz. południowy. 13.05 D. c. Koncertu. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości o eksporcie. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Koncert kamer. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 Wiad. rolnicze. 18.10 „Życie kulturalne i art. stolicy". 18.15 Recital fort. 18.45 „Zimowe łowy". 19.00 Arje i pieśni. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Muzyka tan. 19.45 Program na dzień nast. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 „Jak spędzić święto?". 20.05 Pogadanka muz. 20.15 Tr. z Filh. Warsz. 22.30 Recytacje poezyj. 22.40 Koncert rekl. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka tan. z rest. Gastronomja.

Sobota, dnia 5 stycznia

6.45 — 6.48 Kolenda. 6.48 — 6.52 Muzyka (pł.). 6.52 — 7.07 Gimnastyka. 7.07 — 7.15 D. c. muzyki (pł.). 7.15 — 7.25 Dziennik poranny. 7.25—7.35 D. c. muzyki (pł.). 7.35 — 7.40 Chwilka pań domu. 7.40 — 7.50 Zapowiedź programu. 7.50 — 8.00 Koncert rekl. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 — 12.00 Sygnał. 12.00 — 12.03 Hejnał. 12.03 — 12.05 Wiadomości meteor. 12.05 — 12.10 Przegląd Prasy. 12.10 — 13.00 „Znane marsze". 13.00 — 13.05 Dziennik południowy. 13.05 — 13.30 Muzyka (pł.). 13.30 — 15.30 Przerwa. 15.30 — 15.35 Wiadomości o eks. pol. 15.35 — 15.45 Przegląd giełdowy. 15.45 — 16.30 Najnowsze nagrania na pł. 16.30 — 17.00 Teatr Wyobraźni. 17.00—17.50 Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 17.50—18.00 „Sztuka obcowania z ludźmi". 18.00 — 18.10 „Przegląd prasy". 18.10 — 18.15 „Życie kulturalne i art. stolicy". 18.15 — 18.45 Cezar Franck: Sonata na skrzypce. 18.45 — 19.00 „Kobieta pracująca w Rosji Sowieckiej". 19.00 — 19.20 Pieśni. 19.20 — 19.30 „Ostrów wielkopolski". 19.30 — 19.45 Piosenki Marleny Dietrich. 19.45 — 19.50 Program na dzień nast. 19.50 — 20.00 Wiadomości sport. 20.00 — 20.45 Muzyka lekka. 20.45 — 20.55 Dz. wieczorny. 20.55 — 21.00 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 — 21.45 Koncert. 21.45 — 22.00 „Los — bohaterem dramatu". 22.00 — 22.15 Koncert reklamowy. 22.15 — 23.00 Muzyka tan. z danc. „Paradis". 23.00 — 23.05 Wiadomości meteor. 23.05 — 23.35 Loża Szydercow. 23.35 — 24.00 Muzyka tan. 24.00 — 1.00 Muzyka tan. z rest. Hotelu „Polonia".

PROGRAMY NA SOBOTĘ 5 B. M.

KATOWICE

7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 15.35 Z życia Katol. Stow. Młodzieży. 15.40 „Strażak śląski". 18.00 Skrzynka poczt. 18.15 — 19.30 Tr. z Poznania. 19.30 Muzyka ludowa (pł.). 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert rekl.

KRAKÓW

7.40 Zapowiedź programu. 12.10 Znane marsze — wyk. orkiestry kameralnej. 13.05 — 13.30 Koncert solistów 15.35 „Harcerska watra". 18.00 Co słychać w świecie. 18.10 Wiadom. bież. 19.30 Piosenki. 19.56 Lokalne kom. sport. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Koncert życzeń. 23.35 D. c. koncertu życzeń.

LWÓW

7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 13.05 Muzyka węgierska. 18.00 „Lwowianin w Berlinie". 18.10 Silva rerum. 18.15 — 19.30 Tr. z Poznania i Warszawy. 19.30 Płyty. 19.45 Program. 19.56 Lokalne wiadom. 22.00 Koncert rekl.

ŁÓDŹ

7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Hejnał. 15.35 Przegląd giełdowy. 18.00 — 18.10 Muzyka (pł.). 18.15 — 19.45 Tr. z Poznania. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Koncert życzeń. 23.35 — 1.00 D. c. koncertu życzeń.

POZNAŃ

7.40 Program. 7.50 Koncert rekl. 15.35 Przegląd giełdowy. 17.00 — 18.00 Tr. z Wilna. 18.00 „Organizowanie spokoju wewnętrznego". 18.10 Życie kult. 18.15 Cezar Franck: Sonata na skrzypce. 19.20 „Ostrów Wielkopolski". 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert reklamowy. 23.35 Muzyka tan.

WILNO

7.40 Program. 7.50 Koncert rekl. 7.55 Giełda. 12.10 — 13.05 Transm. z Krakowa. 15.05 Utwory Saint-Saënsa. 15.55 Codz. odc. pow. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 18.00 Przegl. prasy roln. 18.10 Tygodnik litewski. 18.15 — 19.30 Tr. z Poznania i Warszawy. 19.30 Pieśni. 19.45 Program na niedzielę. 19.56 Wil. wiad. sport. 22.00 Koncert rekl. 23.35 „Echa z dawnych lat". 24.00 — 1.00 Transm.

nadzieją, a skrajnym pesymizmem; w przeciwieństwie do niego Barczyński był tak spokojny, jakby kto inny miał brać udział w ciężko zapawiadającej się konkurencji.

W piątek około południa w pokoju Perkinsa zjawił się z niecierpliwością oczekiwany Archie.

— Już wiem wszystko! — zawołał gospodarz, potrząsając w powietrzu jakimś papierem. — Łamaliśmy sobie głowy, dlaczego Gordon tak pilnie trenował prawie cały miesiąc i teraz zapisał dwa konie do konkursu wtorkowego. Co za wyrafinowana bestja!

Archie metodycznie przyrządził fajkę i znając swego szefa, czekał, aż się wygada.

— Dziś rano otrzymałem wiadomości. Nadeszła szyfrowana depesza agenta sowieckiego, że 17 czerwca Gordon ma być w Moskwie. Teraz rozumiesz chłopcze?

Archie wyjął z ust fajkę i pytającym wzrokiem spojrzał na szefa.

— Przecież to jasne, Archie. Zgłosił udział w konkursach hipicznych jedynie poto, aby uśpić czujność naszą i wywiadu polskiego.. Zobaczysz, że będzie jeździł 15-go!... A potem, korzystając z zamieszania, będzie próbował zwiać, żeby na termin znaleźć się w Moskwie... Widzisz, chłopcze — ciągnął spokojniejszym głosem. — Gordon często używa kilku sposobów naraz, dla zamaskowania swoich zamiarów i do zacierania śladów. Ale się zdradził.

— W jaki sposób?

— Wiesz, że Andzia wzięła się dobrze do roboty. Sprytna dziewczyna. Wszystko wie, co się u niego dzieje. Otóż wczoraj podsłuchała, jak wydawał polecenia tej pannie, co z nim mieszka, a która, zdaje się, jest jego agentką.

— Za głupia — zauważył Archie

— Wszystko jedno. Kazał jej jutro wyjechać, a równocześnie wyraźnie jej powiedział, że 16-go sam wyjeżdża zagranicę. Adres ma jej podać listownie. Jednem słowem depesza z Moskwy i ten wyjazd wyjaśniają wszystko: gwałtowny zapał do konkursów hipicznych i zmianę w usposobieniu. Zapomniałem ci powiedzieć,

że zauważyłem ją dość dawno: już nie gwiżdże, nie śpiewa, często całemi godzinami łazi po pokoju z kąta w kąt.

W hallu obaj Anglicy rozminęli się z Barczyńskim, który stale o tej godzinie wracał z treningu.

— Dzieńdobry panu — przywitał go Skałkowski. — Jak tam poszło dziś?... Źle pan wygląda — dodał z ledwo dostrzegalną nutką życzliwości przyjacielskiej.

— Tak, panie Skałkowski. Kiepsko. Panna Nina jutro wyjeżdża

W istocie Barczyński doprowadzony do ostateczności, zdobył się wkońcu na energję. Zawiadomił Ninę, że w najbliższych dniach wyjeżdża z Polski. Obdarował ją sporą sumą pieniędzy przeprosił za wszelkie przykrości i na zakończenie wytwornie pocałował w rękę.

Nina nie robiła żadnych scen. Obiecała szybko się wyprowadzić. Dziękowała nawet szczerze Barczyńskiemu za wszystko. Nie kosztowało jej to wiele, gdyż miała już poważne widoki na pewnego fryzjera, u którego się czesała.

O tym ostatnim szczególe wiedział dobrze pan Skałkowski. Dlatego też, gdy się dowiedział o wyprowadzce, uśmiechnął się mimowoli pod wąsem.

Barczyński to zauważył, uśmiechnął się również i dodał:

— A gdyby się pytała, to proszę powiedzieć, że ja również wyjeżdżam pojutrze.

— Jakto! Pan wyjeżdża!

— Ależ nie. Nic podobnego. To tylko dla niej.

Nagle przyszło mu do głowy, że ze wszystkich znajomych jeden jedyny Skałkowski darzy go bezkrytyczną i szczerą życzliwością.

— Kiedy pan będzie wolny? — zapytał, mając ochotę porozmawiać z nim. Pierwsza konfidencja ośmielała go do dalszych.

— O siódmej, proszę pana

— Może pan wstąpi do mnie

— Bardzo dziękuję, przyjdę.

O tej samej porze w salonie państwa Wyszowieckich siedział Dromer, czekając na Lolę. Od dawna już spo-

Jasnowidze w służbie sprawiedliwości

Sensacyjne doświadczenia policji francuskiej

Niejednokrotnie przekonano się, że zastosowanie t. zw. sił medjalnych oddało duże usługi we wszelkiego rodzaju śledztwach kryminalnych. Jako przykład można przytoczyć ciekawy eksperyment, jaki wykonano ostatnio we Francji.

Objektem medjalnym była młoda służąca jednego z urzędników więziennych. W obecności osób wiarogodnych — sędziego śledczego i prokuratora Republiki oraz lekarza — rozpoczęto szereg eksperymentów. Lekarz uśpił dziewczynę, poczem podał jej małe pudełeczko. Uśpione medjum ze wstrętem odrzuciło pakiecik. Zapytana przez lekarza, co pakiet zawiera, odpowiedziała, że jest w nim coś, co służyło do zabicia człowieka. Następnie stwierdziła szereg faktów autentycznych: że jest to krawat, na którym powiesił się niedawno jeden z więźniów w obawie przed wyrokiem. Następnie opisała szczegółowo przebieg zbrodni, popełnionej przez samobójcę. Śledztwo potwierdziło jej słowa.

BROSZA PLATYNOWA.

Eksperyment z młodą dziewczyną nie jest odosobniony, jeśli chodzi o posiłkowanie się jasnowidzeniem przy śledztwach kryminalnych. Jednej z mieszkanek Neuilly - sur - Seine zginęła wspaniała brosza platynowa. Zrozpaczona właścicielka poleciła poszukiwanie klejnotu domownikom. Natychmiast zgłosiła się do niej pokojówka, 8-letnia Anna Teresa, która oskarżyła o kradzież guwernantkę do dzieci. W parę minut po odejściu służącej zjawiła się tażsama guwernantka, zresztą wdowa po poległym na wojnie oficerze i matka trojga dzieci, która zeznała, że była świadkiem, jak zabierała broszkę pokojówka, Anna Teresa. Po otrzymaniu tych dwóch doniesień właścicielka skradzionej broszy zwróciła się do komisarza policji i zameldowała o kradzieży. Jednocześnie idąc za radą swojej przyjaciółki, zwróciła się do instytutu metapsychicznego. Tam dr. Geley wskazał jej jako odpowiednie medjum niejaką panią Morel, która w stanie hipnozy posiada nadzwyczajną zdolność jasnowidzenia.

BROSZA ZNALAZŁA SIĘ.

Do p. Morel 5 października r. ub. zgłosiła się ta właśnie przyjaciółka okradzionej. Miała na sobie jej futro i poprosiła medjum o udzielenie wskazówek, gdzie może znajdować się klejnot, należący do właścicielki futra.

P. Morel potrzymała przez chwilę dłoń na futrze, a następnie zaczęła mówić:

— Jest to kradzież. Widzę długi błyszczący przedmiot, tak mniej więcej około 15 cm., bardzo cenny. Ten klejnot znajduję się w domu. Skradła go kobieta nie wysoka, bardzo młoda szatynka. Jest ona w tej chwili silnie zaniepokojona i nie wie, co ma począć dalej. Poprostu obawia się następstw kradzieży. Najlepiejby było, gdyby ta osoba, do której należy futro, którego dotykam, a która zarazem jest właścicielką broszy, zachowała zupełny spokój i nie przyśpieszała specjalnie poszukiwań. Widzę, co się dalej stanie z przedmiotem: będzie włożony między karty starego dziennika, a następnie, niby przypadkiem, zrzucony ze stołu w długim pokoju, który w tej chwili widzę. Jest to, zdaje się, hall. Jeśli okradziona pani zachowa się według moich wskazówek, odzyska klejnot już po upływie paru godzin. Złodziejka jest bardzo zdenerwowana. Jest to kobieta najmłodsza w całym domu.

Właścicielka broszy zastosowała się do rady jasnowidzącej i rzeczywiście po paru godzinach jedna ze służących przyniosła jej ze zdziwieniem broszę, którą — jak twierdziła — znalazła w hallu.

Właśnie w tym momencie przybyła i policja. Właścicielka odzyskanej broszy powtórzyła to, co usłyszała od wróżki. Komisarz policji nie przykładał do tego większej wagi i poprowadził śledztwo na własną rękę. W rezultacie jednak okazało się, że przebieg kradzieży był identyczny ze słowami jasnowidzącej Morel.

MORDERCA DZIEWCZYNKI.

Inny eksperyment, przeprowadzony przez dr. Eugene Ostie, dyrektora międzynarodowego instytutu metapsychicznego, przyczynił się do wykrycia mordercy 12-letniej dziewczynki. Doktór podczas seansu przy zasłoniętych oknach, w zupełnej ciemności, podał medjum zwinięty w kłębek materjał. Po chwili medjum zaczęła mówić: stwierdziła, że tkanina, którą trzyma w ręku — jest to sukienka 12-letniej dziewczynki, na której popełniono zbrodnię, przyczem nie jest to ta sama sukienka, którą dziecko miało na sobie w chwili zbrodni. Następnie opisała dziewczynkę z zadziwiającą dokładnością — było to dziecko jasnowłose o bardzo regularnych, subtelnych rysach. Dalej mówiła o śmierci dziewczynki. Twierdziła przytem, że przyczyną było uduszenie. Nie było to jednak zaduszenie wskutek jakiejś dziecinnej choroby. To było morderstwo. W pewnym momencie medjum zaczęło jęczeć, zaczęła się skarżyć na ściśnięcie gardła, na to, że pot uderza jej na skronie, że czuje, że oczy pod wpływem ucisku na gardło wychodzą jej z głowy. — Jednem słowem przeżywała te same cierpienia, które przeżywało dziecko przed śmiercią. Skolei lekarz zapytał ją o mordercę. Opisała go jako człowieka wysokiego i silnego. Pozatem udzieliła szeregu wskazówek, które pozwoliły policji natrafić na trop mordercy.

LIST POŚMIERTNY PORUCZNIKA.

Inny eksperyment, dokonany przez dr. Ostie był niemniej ciekawy. Wręczył medjum m-me Viviannie pewien list. Medjum ujęła list, a jednocześnie drugą dłoń położyła na dłoni lekarza. Po chwili twarz jej przybrała wyraz zdziwienie. Mówiła, że czuje wyraźnie nie dotyk ręki normalnie zdrowego człowieka, tylko, że raczej dziwna suchość skóry. — To człowiek, który ma gorączkę — stwierdziło medjum, a po chwili dodała: — Ten człowiek już umarł. To był żołnierz, ale nie zginął na wojnie, tylko poprostu umarł na gorączkę. Następnie podała dokładny opis miejsca, w którem przebywał umierający, oraz dokładny jego rysopis: — Był to wysoki brunet, szczupły, o ciemnej cerze, ale ta ciemność pochodziła tylko wskutek opalenia.

Słowa jasnowidzącej okazały się potwierdzeniem autentycznych faktów, w istocie list, który jej wręczono, pisany był przez zmarłego przed paru laty porucznika Legji Cudzoziemskiej, który zmarł w Afryce na złośliwą gorączkę.

Coraz częściej przy śledztwach praktykowane jest uzgadnianie badań dokonanych za pomocą wszelkich posiłkowych badań kryminologji z relacjami jasnowidzów. Ostatnio w prasie francuskiej zaczęto coraz bardziej domagać się zastosowania tego sposobu do sprawy zabójstwa Prince'a.

A propos

Prawdziwe przepowiednie na r. 1935

Ponieważ do dobrego tonu należy w tych dniach ogłaszanie przepowiedni na rok przyszły, niżej podpisany nie uchyla się od tego miłego obowiązku. Podkreśla tylko, że o ile wszystkie inne przepowiednie, publikowane przez naukę oficjalną, mają to do siebie, że sprawdzają się, albo nie — o tyle wróżby poniższe są gwarantowane, jako murowane pewniaki. Żywą gotówką, srebrem, wypłaca się dwa złote każdemu, kto dowiedzie, że choć jedna wróżba chybiła.

A więc, incipiam, jak mówił pan Zagłoba.

W r. 1935 zawartych będzie kilka traktatów handlowych, koszty utrzymania zaś zmniejszą się o 0,37 procent.

W tymże samym roku, w jednem z państw zachodnio - europejskich wybuchnie wielki skandal finansowy, przyczem okaże się, że w aferę zamieszanych jest mnóstwo deputowanych i kilku ministrów. Gabinet poda się do dymisji, nowy gabinet przyobleca surowe ukaranie korupcjonistów, kilku zaś najważniejszych świadków popełni samobójstwo. Skutkiem tego śledztwo utknie na martwym punkcie.

W kwietniu r. b. jedno towarzystwo podróżnicze urządzi wycieczkę do Palestyny p. t. „Wielkanoc w Ziemi Świętej", a drugie zorganizuje podróż do Ziemi Świętej p. t. „Święto Zmartwychwstania w Jerozolimie".

Anglja ograniczy kontyngent imigrantów do Palestyny.

Biura Badania Konjunktur wydadzą biuletyn, że kryzys się kończy.

Sejm uchwali nowy podatek oraz zreformuje system ubezpieczeń.

Dyrekcja Loterji wprowadzi nowe zmiany w systemie ciągnienia i nowe udogodnienia dla grających. Monopol Tytoniowy wypuści nowy typ papierosów i specjalny gatunek cygar.

W lipcu całą prasę obiegnie wiadomość, że w pewnych okolicach pewnego kraju spostrzeżono potwora morskiego, wobec którego potwór z Loch Ness, to szczeniak.

Całą opinję publiczną zelektryzuje wielki proces sądowy, z którego sprawozdania będą zamieszczać wszystkie dzienniki na czołowych kolumnach.

W Genewie zbierze się konferencja rozbrojeniowa, która rozpocznie szukanie formuły. Nie mogąc znaleźć formuły, konferencja odroczy się do następnej sesji.

Kwestja wystawy międzynarodowej w Warszawie będzie szeroko komentowana w prasie, przyczem ukaże się wiadomość, że wstępne kroki są już w toku.

Very

Przysięga „przy czarnych świecach"

ważniejsza od sądowej

Cała żydowska ludność Pragi, jak podaje wczorajsze „Warszawer Radjo", jest niezwykle podniecona i zainteresowana następującem zdarzeniem:

Niejaki Futerman rozpoczął przed pewnym czasem budowę dużego domu na Pradze. Do wykończenia budowli zabrakło mu 25.000 zł., wobec czego zwrócił się do znajomego pośrednika, Szai Bergholca (Szeroka 33), aby ten wystarał mu się o pieniądze, za co otrzyma 2 procent. Bergholc znalazł odpowiednią sumę, lecz pomimo to Futerman, zamiast obiecanych 2 procent od 25.000 zł., dał mu tylko 120 zł. Pośrednik zaskarżył Futermana do sądu. Futerman oświadczył w czasie rozprawy, że jest gotów przysiąc, iż 2 procentów Bergholcowi nie obiecywał. Bergholc zgodził się na przysięgę, jako na dowód ze strony Futermana, lecz z zastrzeżeniem, aby przysięga ta odbyła się nie w sądzie, lecz w synagodze, i przytem przy zastosowaniu ceremonjału „czarnych świec".

Sąd odroczył rozprawę, godząc się na propozycję Bergholca i przysięga przy „czarnych świecach" ma się odbyć w najbliższy piątek.

Przysięga taka posiada ponury ceremonjał, niemal bez zmian pozostały z czasów średniowiecznego ghetta i wywiera na przysięgające strony, a także na widzów, niesamowite, wstrząsające wrażenie. Oczywiście na ceremonję przysięgi przy „czarnych świecach" wybiera się cała żydowska Praga!

Nie od rzeczy będzie przy sposobności zapamiętać jedno: widocznie żydzi uznają dwa rodzaje przysięgi — zwyczajną sądową i „przy czarnych świecach", ważniejszą...

Zarżnął brzytwą dziewczynę

ponieważ nie chciała z nim zatańczyć

GNIEZNO, 3.1. — W gospodzie w Niechanowie pod Gnieznem odbywała się świąteczna zabawa, w czasie której jeden z jej uczestników, Władysław Kucharski, rzucił się nagle z brzytwą na Stefanję Robaszkiewiczównę, zranił ją w rękę i poderżnął jej gardło, poczem sam również podciął się w szyję. Oboje rannych odwieziono do szpitala w Gnieźnie, gdzie dokonano operacji. Stan jednak obojga jest bardzo ciężki.

Robaszkiewiczówna nie chciała zatańczyć z Kucharskim i ta jej odmowa spowodowała szaleńczą zemstę ze strony Kucharskiego.

10-letni brydż i rekord oszczędności

Czwórka niezwykłych rekordzistów

w pogoni za jednodniową sławą

W dzisiejszych czasach, żyjących pod znakiem ciągłego współzawodnictwa, każdy dzień przynosi coraz to nowe rekordy. Ludzie jakby z ust do ust powtarzają sobie hasło: prędzej, wyżej, dalej, więcej, taniej — i zaledwie osiągnie ktoś punkt szczytowy, już następnego dnia zdystansują go nowym wyczynem.

Oto prof. Piccard zdobył w swym locie do stratosfery rekord wysokości 15.000 metrów. I zaraz w różnych krajach zaczęto budować balony stratosferyczne i wzniosło się w górę kilku zazdrosnych rywali. Głośny rekord lotu Londyn — Melbourn, wynoszący 56 godzin, już podlega dyskusji i zapewne nie minie rok, jak zostanie pobity. Coraz to nowe rezultaty ludzkiej zręczności siły i wytrwałości starają się sobie zdobyć miano rekordu. Rekordziści mnożą się jak grzyby po deszczu.

Ale obok takich, o których mówi cały świat, są właściciele rekordów mało znanych, nieraz bardzo dziwacznych, będących zabawną ilustracją obecnej ciągłej walki o pierwsze miejsce we wszystkiem. Gdy okazało się, że najzwyklejszy człowiek może jakimś rekordem zdobyć choćby krótkotrwałą, lecz za to, przynajmniej na jeden dzień, światową sławę — zapanowała istna psychoza.

Najlepsza służąca

Dziennik holenderski „De Telegraf", przynosi nową tabelkę dziwacznych rekordów. Właściwie sens ma tylko pierwszy z nich. Urządzono konkurs na najlepszą służącą, a warunki konkursu wymagały, żeby laureatka potrafiła w jaknajkrótszym czasie dokładnie sprzątnąć wyznaczony lokal. Był to korytarz szeroki na 2 metry, a długi na 7 i pół metra.

Edna Asselin, która zdobyła nagrodę, zdążyła wytrzeć go z kurzu w ciągu 38 sekund. Oczywiście wycieranie z kurzu bywa rozmaite. Raz polega poprostu na tem, że przenosi się kurz z jednego miejsca na drugie, kiedyindziej jest to sprzątanie bardzo dokładne, ale też i trwające bardzo długo. Panna Edna Asselin nietylko zdążyła załatwić się ze wszystkiem w 35 sekund, ale komisja konkursowa starannie zbadała potem korytarz i orzekła, że jest naprawdę porządnie sprzątnięty.

Kobieta — głośnik

W Ameryce, w Ort, stanie Lebraska, żyje inna rekordzistka, pani Aagord, która słynie z donośnego głosu. Jest to jakby żywy głośnik. Ponieważ mieszka w małem miasteczku, nie potrzebuje posługiwać się telefonem, wystarczy jej otworzyć okno i zawołać kogo zechce.

Ciekawscy zbiegają się z całych Stanów Zjednoczonych, ażeby tylko usłyszeć kobietę, która mogłaby swym krzykiem konkurować z syreną okrętową. Kiedy jeden z reporterów zapytał jej, komu najwięcej zawdzięcza w życiu, pani Aagord odpowiedziała dźwięcznym i donośnym głosem:

— Mojej matce, ponieważ moja matka, kiedy jeszcze byłam dzieckiem, nigdy nie zabraniała mi dowoli bawić się, biegać i krzyczeć. W ten sposób mogłam należycie rozwinąć swój rodzony talent — dodała z dumą.

Brydż z miljonem punktów

Innego rodzaju rekord ustanowiła czwórka zapalonych partnerów bridżowych w Cincinnati. Dwie rodziny, jedna nazwiskiem Linquist, druga nazywająca się Lee, rozpoczęły partję bridża w r. 1924 z tem założeniem, że partja trwać będzie dopóty, dopóki trzech z partnerów nie osiągnie miljona punktów. Czwarty partner, mający zapis poniżej miljona, będzie musiał wygranych zaprosić na wystawny obiad.

Partja skończyła się dopiero w pierwszych dniach nowego roku. Pani Linquist osiągnęła 1.006.718 punktów, podczas gdy przegrywający, Jerzy Lee, zebrał ich tylko 991.568. W czasie trwania rozgrywki umarł Jerzy Lee — ojciec, a w partji zastąpił go Jerzy Lee — syn.

Rekord oszczędności

Najpraktyczniejszym chyba z tych wszystkich rekordów jest rekord Dawida Waldee, również Amerykanina, który osiągnął chyba szczyt oszczędności w noszeniu ubrania. Nosi on mianowicie od 32 lat jeden i ten sam płaszcz, który zanim stał się jego własnością, należał jeszcze przedtem do jego ojca... Płaszcz jest nadal w doskonałym stanie i syn rekordzisty może się chyba spodziewać, że odziedziczy go po ojcu. Pozatem p. Waldee nosi od 20 lat ten sam kapelusz i od 15 lat tę samą parę obuwia. Dodajmy do tego, że ulubioną laską Dawida Waldee jest laska dziedziczona w jego rodzinie zgórą od trzech wieków.

Rekordy tego rodzaju, jak ów rekord oszczędności, powinny być chyba zakazane, jeżeli chcemy naprawdę zwalczyć kryzys. Nie można bowiem powiedzieć, ażeby p. Waldee intensywnie przyczyniał się do ożywienia ruchu w handlu męską konfekcja.

Samobójstwo

dwóch kobiet

LWÓW, 3.1. Dziś targnęła się na życie Anna Bukawska, 82-letnia staruszka, wdowa po restauratorze, skoczywszy w zamiarze samobójczym z balkonu II piętra na podwórze. Denatka doznała ogólnego potłuczenia i po godzinie zakończyła życie.

W tym samym dniu, druga kobieta, 85-letnia Marja Jaciuk, takśamo skoczyła w zamiarze samobójczym z ganku II piętra i doznała bardzo ciężkich obrażeń ciała.

J. B. Priestley 23)

BOHATER

— Dobrze, proszę pana, ale co pan myśli teraz ze mną zrobić?

— Jeszcze dokładnie nie wiem. Sądzę, że dostarczę panu najpierw trochę rozrywek.

— Nie każe mi pan chyba wygłaszać mów, ani nic w tym rodzaju? — Charlie był zaniepokojony

— Nie będziemy pana do niczego zmuszali, niech się pan nie obawia. Zostawimy panu całkowitą swobodę. Był pan już kiedy w Londynie?

— Tylko raz, trzy lata temu, na rozgrywkach o puhar. Niewiele wtedy widziałem, a to, co widziałem, nie podobało mi się. Jedzenie także było do niczego. Pamiętam: dali jakieś paszteciki w herbaciarni; nie smakowały mi zupełnie.

— Tym razem będzie inaczej, mój chłopcze.

— Rozumiem, proszę pana. Ale chciałbym wiedzieć, co ja będę robić po przyjeździe do Londynu

— Zaraz to panu powiem, — odparł Kinney z wylaniem. — Najpierw zabieram pana do redakcji „Trybuny" i przedstawię naczelnemu redaktorowi. Tam pana jeszcze parę razy sfotografują i odpowie pan na kilka pytań.

— Ale chyba nie o tem, co się działo tej nocy?

— Nie. Z tem już skończone. Zapewne, zapytają pana od jak dawna czytuje pan „Trybunę", jak się panu podoba. Musi się panu oczywiście podobać, Habble.

— Ma się rozumieć. Nie potrzebuję wcale kłamać, tak jest naprawdę.

— Mogą się pana zapytać także, co pan myśli o państwie, o rządzie, czy coś w tym rodzaju.

— Ale powiedzą mi, jak odpowiedzieć, co?

— Oczywiście, będą panu pomagali, jeżeli nie da sobie pan sam rady. Potem nastąpią bardziej osobiste pytania. Być może któraś z naszych uroczych koleżanek redakcyjnych zapyta pana o kilka rzeczy.

Taka perspektywa nie uśmiechała się Charliemu:

— Wolałbym nie.

— Czemu? Czyżby pan nie lubił młodych pięknych kobiet? O, właśnie takie pytania będą potrzebne. Czy niema pan narzeczonej, przyjaciółki? Będziemy musieli to wiedzieć.

— Nie, nie mogę tego powiedzieć; nie mam takiej, — odpowiedział Charlie tak ostrożnie i powoli, jakgdyby przewróciwszy uważnie kieszenie mógł jednak wytrząsnąć z nich jakąś zapomnianą dziewczynę. — Zresztą, jeśli o to idzie, to ta, z którą mieliśmy się ku sobie, wyszła zeszłej soboty zamąż.

— A teraz pewnie już tego żałuje. Zwiodła pana, co? Porzuciła?

— Nie, nie mogę tego powiedzieć, — ciągnął wciąż tym samym ostrożnym tonem, który zwykł przybierać specjalnie przy tego rodzaju tematach. — Obojeśmy wzajemnie trochę ochłódli. Przeniosłem się do innego miasta, bo ona nie mieszka w Utterton, a tamten zaczął z nią chodzić; oddawna już miał na to chęć. Ja się nie lubię chwalić, wie pan, ale onaby mnie wolała. Spewnościąby mnie wolała. Tylko, że mnie tam nie było... i takeśmy jakoś ochłódli... a tamten był przy niej, więc się zdecydowała.

— A teraz, nie ma pan nikogo?

— Nie, nikogo. Jestem całkiem sam.

— Czy jest pan z tego zadowolony?

— Ano, chyba tak, proszę pana. Chociaż gdybym znalazł taką, jak się należy, chętniebym się nawet ożenił. Czasami dokucza człowiekowi samotność, zwłaszcza wieczorami. A teraz naprzykład taka sprawa, jak ta jazda do Londynu; także sprawiłaby mi większą przyjemność, gdybym miał ze sobą swoją dziewczynę. Moglibyśmy sobie dowoli porozmawiać o tem, o owem. Niewiem, co mi się tam zdarzy, kiedy mnie pan już dowiezie do Londynu, ale tak sobie myślę, że mi nijako tam będzie samemu.

— W Londynie nie brak chyba młodych kobiet, — zapewnił go Kinney. — Tylko wybierać.

— Wiem. Ale takie wielkomiejskie damy z pretensjami — to nie w moim guście.

— Niech pan posłucha, Habble, co panu powiem po przyjacielsku. To bardzo piękna zaleta skromność, pochwaliłem już pana za to, ale nie należy przesadzać. Niech pan zrozumie, że teraz jest pan k i m ś, i nie można dopuścić, żeby ktokolwiek o tem zapomniał.

— Zawsze byłem kimś, — zapewnił energicznie Charlie — a jeśli pan myśli, że się będę dla pozoru starał wydawać lepszy niż jestem, to mnie pan nie zna. Nie służyłem nigdy na dwóch łapkach przed nikim, to i teraz nie zacznę. Ale co innego chciałem powiedzieć. Bo widzi pan, proszę pana, ci londyńczycy żyją sobie po swojemu, jak pan naprzykład, a ja znowu po swojemu, inaczej. I to się nie da ze sobą pogodzić.

— No, zobaczymy. A możebyśmy się tak czego napili i przekąsili?

— Dziękuje bardzo. (C. d. n.).

ZAGADKI RASY

10 ras ludności europejskiej

Do jakiej rasy należysz?

Charakterystyczne cechy rasowe

Nauka polska opiera swój pogląd na podział rasowy ludności europejskiej na twierdzeniu znakomitego antropologa prof. J. Czekanowskiego o istnieniu 6 ras zasadniczych.

Jak pisaliśmy wczoraj, są to: rasa nordyczna, armenoidalna, laponoidalna, austroafrykańska, nigrycka i śródziemnomorska.

Podstawą do uznania tych ras za zasadnicze jest fakt, że dzieci mieszańców należą do jednej z nich, czyli że typ mieszany w drugiem pokoleniu rozszczepia się, odwrotnie nigdy nie obserwuje się zjawiska rozszczepienia u dzieci ludzi należących do jednej z 6 zasadniczych ras, wyznaczonych przez prof. Czekanowskiego.

Dzieci w takich małżeństwach, o ile rodzice nie należą do jednej i tej samej rasy będą mieszańcami, poczem same wydadzą już potomstwo, w którem odezwie się czysta rasa dziadka i babki. Stąd naprzykład pochodzi znane zjawisko, że małżeństwo złożone z mężczyzny - Polaka i kobiety pół-Polki pół żydówki, może mieć dziecko o wyraźnym typie żydowskim.

4 zasadnicze rasy Europy

Oczywiście w Europie prawie niema ludności rasy nigryckiej i austroafrykańskiej, w każdym razie nie wchodzi ona w poważniejszej ilości w skład żadnego narodu europejskiego. Zatem dla Europy mamy tylko cztery rasy zasadnicze: nordyczną, armenoidalną, laponoidalną i śródziemnomorską. Tworzą one szkielet rasowy, na którym opiera się budowa rasowa Europy.

Jak można łatwo przewidzieć, związków małżeńskich nie zawierano tylko wśród ludzi jednej rasy. Cztery rasy europejskie nieustannie krzyżują się z sobą, tworząc typy mieszane. Przy czterech głównych rasach, mamy 6 możliwości skrzyżowań. Zasługą prof. Czekanowskiego jest, że określił cechy charakterystyczne mieszańców i ujął ich właśnie w owe sześć grup.

6 typów mieszańców

Teraz zarysował się przed nami całokształt tej części systemu rasowego, która dotyczy Europy Pozostaje wyliczyć typy mieszane.

Typ dynarski: mieszaniec rasy nordycznej z armenoidalną (typ częsty w małżeństwach nordyczno - żydowskich).

Typ alpejski: mieszaniec rasy armenoidalnej z laponoidalną.

Typ sublaponoidalny: mieszaniec rasy laponoidalnej i śródziemnomorskiej.

Typ północno - zachodni: mieszaniec rasy śródziemnomorskiej z nordyczną.

Gdyby narysować kwadrat i idąc za ruchem wskazówek zegara oznaczyć wierzchołki kwadratu punktami 1, 2, 3, 4 — przyczem pierwszy odpowiadałby rasie nordycznej, drugi — rasie armenoidalnej, trzeci — rasie laponoidalnej, czwarty — razie śródziemnomorskiej, to wtedy odpowiednie boki łączące poszczególne rasy, będą nam oznaczać w schemacie typy mieszane. Pozostają jeszcze dwa skrzyżowania: rasy nordycznej z laponoidalną i rasy armenoidalnej ze śródziemnomorską. Na kwadracie oznaczymy je prowadząc przekątne między odpowiedniemi punktami. W ten sposób przybywają piąty i szósty typ mieszany, a mianowicie:

Typ subnordyczny — mieszaniec rasy nordycznej z laponoidalną, i

Typ litoralny — mieszaniec rasy armenoidalnej ze śródziemnomorską.

Jak wyglądają rasy zasadnicze?

A teraz, żeby każdy z nas mógł określić do jakiej rasy należy, podajemy szczegółową fizyczną charakterystykę czterech głównych ras.

Rasa nordyczna — wzrost wysoki, smukła budowa ciała, krótki tułów, długie kończyny, wąskie dłonie i stopy, biała skóra o różowym odcieniu, jasne, popielate włosy, niebieskie oczy, wąski, prosty nos, wydłużona głowa, podłużna twarz.

Rasa śródziemnomorska — niski wzrost, śniada skóra, ciemne włosy o kasztanowatym odcieniu, ciemne oczy, dość wąski nos, owalna twarz, bardzo długa głowa.

Rasa armenoidalna — średniorosła, skóra biała, matowa, włosy i oczy ciemne, krótka głowa, trójkątna twarz, wąski, orli nos.

Rasa laponoidalna — niski wzrost, krępy tułów, małe, szerokie dłonie i stopy, płowo - żółtawa skóra, okrągła głowa, szeroko płaska twarz, dość szeroki nos, niskie oczodoły.

Wygląd mieszańców

Skolei za prof. Czekanowskim notujemy charakterystykę wyglądu 6 typów mieszańców.

Typ subnordyczny — średnio rosły, szerokolicy, nos średnio-szeroki, kolor skóry i włosów—skłonność do odcieni ciemniejszych niż nordycy.

Typ dynarski — skóra jasna, ciemne włosy, szeroka skala odcieni oczu, wysoki wzrost, krótkogłowość, długa twarz, wąski, garbaty nos, smukła budowa ciała, wielkie stopy.

Typ północno - zachodni — jasna skóra, różnica w zabarwieniu oczu i włosów (np. niebieskie oczy, ciemne włosy), głowa wydłużona, dość szeroka twarz, wąski nos, smukła budowa.

Typ litoralny — wyższy od śródziemnomorskiej, cięższa budowa ciała, pośredniogłowy z twarzą szerszą i szerokawym nosem.

Typ sublaponoidalny — niskorosły, oczy piwne, włosy czarne, lub szatynowe, skóra płowa, zaokrąglona głowa, nos średni, dość szeroki.

Typ alpejski — skóra dość jasna, włosy ciemne, oczy piwne, twarz średniodługa, dość wąski nos, głowa okrągła, wzrost niski.

Opis wyglądu poszczególnych czterech głównych i sześciu mieszanych typów rasowych jest zupełnie wystarczający, ażeby można było, oczywiście w sposób popularny, a nie ściśle naukowy, określić przynależność rasową. Nauka jeszcze rozporządza bardziej ścisłemi metodami i o przynależności do jakiejś rasy orzeka na podstawie pomiarów czaszki i całego ciała.

W praktyce najłatwiej jest zwrócić uwagę przedewszystkiem na kolor włosów, oczu i ewentualną smukłą budowę ciała, i od tego zacząć próbę określenia swej przynależności rasowej

*

W numerze jutrzejszym „ABC—Nowiny Codzienne" zamieszczą nowy artykuł z **cyklu „Zagadki rasy"**, z którego czytelnicy będą mogli poinformować się o fałszywem niemieckiem przekonaniu o Niemcach, jako narodzie czystonordycznym. Artykuł jutrzejszy będzie zatytułowany: **„Prawdziwi nordycy w Europie".**

Co się stało?

Mówmy otwarcie: ludzie bywają leniwi. Miłość bliźniego nakazuje nam troszczyć się o nich i dlatego jeśli ktokolwiek z ludzi leniwych, nie będzie miał ochoty trudzić się i męczyć czytaniem całego dziennika, niech przeczyta na... 8 stronie „ABC - Nowin Codziennych" „Co się stało" Jest to dziennik w dzienniku. Streszczenie wszystkich aktualności.. A więc

Wczoraj był wzrost zachmurzenia.
Pim mówił: śnieżne opady.
Minister Buresch z Beneszem
W Taborze odbyli narady.
Chodzi o Małą Ententę
i wielki pakt gwarancyjny,
na temat „status quo" — Duce
nie chciał być tolerancyjny.
Więc tylko go sfilmowali:
z przodu i z tyłu, z profilu —
profilaktycznie — w mundurze
(bo brzydko mu jest w cywilu).
To był komunikat P. A. T-a,
i drugi był — niepokojący:
generał Wieniawa — emeryt
par excellence — czarujący.
Pozatem: że książe Walji
też został już generałem,
zaś generalną klapę
zrobił „Citroen". Staniały
także i funty angielskie,
giełda poprostu szalała,
w New - Yorku miss Betty zdobyła
nagrodę za piękny — funt ciała.
Ponadto w teatrze nad Wisłą
Typ A — w swym repertuarze,
w Berlinie — A. Hitler poprawił
swe do „Mein Kampf" komentarze.

M. L. n.

Sam cadyk z Międzyrzecza rozsądzi

sprawę między rabinem a żydami Mińska Mazowieckiego

Jak donoszą wczorajsze „Hajntyge Najes", w Mińsku Mazowieckim toczy się już od dwóch lat zajadła walka większej części miejscowego społeczeństwa żydowskiego z tamtejszym rabinem, Mojżeszem Szpiro.

Przed 5 laty zmarł w Mińsku Mazowieckim rabin Kapłan, cieszący się tam ogólnem poważaniem i sympatją. Po śmierci rabina Kapłana miasteczko zaczęło rozglądać się za nowym rabinem, ale żaden z licznych kandydatów nie mógł sobie jakoś zaskarbić poparcia ogółu, tak, że przez 3 lata Mińsk Mazowiecki był pozbawiony rabina. Wreszcie, przed dwoma laty, zarząd kahału postanowił skończyć z tym stanem rzeczy i sprowadzić rabina nie oglądając się na ogół żydowskiego społeczeństwa.

Siedmioma głosami przeciw pięciu zarząd kahału wybrał na stanowisko Mojżesza Szpiro z Ropczyc. Kiedy o tem dowiedziało się miasteczko, zapanowało w niem wrzenie Zaczęto zarzucać nowemu rabinowi, że jest za młody, a wskutek tego brak mu doświadczenia niezbędnego dla piastowania jego urzędu. Nie licząc się z tem zarząd kahału sprowadził rabina Szpiro i wyznaczył mu pokaźną miesięczną pensję 600 zł.

Co się zaczęło wtedy dziać w Mińsku Mazowieckim — to nie da się wprost opisać! Miejscowi żydzi podzielili się na dwa obozy. Chasydzi „poddani" cadyków ze Strykowa i z Międzyrzeca Podlaskiego stanowili obóz przeciwników nowego rabina, „poddani" zaś cadyka z Kałuszyna i Parysowa opowiedzieli się po jego stronie. Od tej pory nie przeszła ani jedna sobota, aby przy okazji spotykania się przeciwników w domach modlitwy nie dochodziło do wzajemnych zarzutów, a nawet wymysłów.

Zarzuty nie oszczędzały nawet prywatnego życia nowomianowanego rabina. Przeciwnicy jego postanowili zastosować nawet w stosunku do kahału sankcje karne: przestali korzystać z usług urzędowego rzezaka, a wyszukali sobie rzezaka prywatnego, czem narazili kahał na utratę poważnego dochodu z opłat. Oczywiście poszło to nie w smak kahałowi, który też uciekł się do drogi urzędowej i powiadomił starostwo, że w Mińsku Mazowieckim praktykuje nieuprawniony przez kahał rzezak, prowadząc potajemny ubój. Niefortunny rzezak secesjonista został przez starostwo skazany na 3 miesiące aresztu.

Rzecz prosta, że to dolało jeszcze oliwy do ognia i rozjątrzyło jeszcze więcej przeciwników kahału i nowomianowanego rabina. Jak podaje „Hajntyge Najes", sprawy zaszły już tak daleko, że między chasydami powstał zamiar, aby na sędziego rozjemcę wezwać aż samego cadyka z Międzyrzeca Podlaskiego.

Głodowy strajk z miłości

porzuconej narzeczonej

WILNO, 3.1. (Tel. wł.). Do szpitala św. Jakóba przywieziono z rozporządzenia doktora Brodzkiego oryginalną pacjentkę, szwaczkę, Antoninę Kacew, która od 27 grudnia odmawia przyjmowania wszelkiego pokarmu czy też napoju i ma być wskutek tego w szpitalu odżywiana przymusowo.

Antonina Kacew miała narzeczonego, który ją porzucił i zamierza wstąpić w związki małżeńskie z inną. Dla zaprotestowania przeciw temu porzucona narzeczona zastosowała niespotykany dotąd środek, a mianowicie głodówkę.

Jest to zapewne pierwszy wypadek głodowego strajku z miłości.

Marek Romański 89.

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Jednakże nie dane mu było długo cieszyć się tem szczęściem rodzinnem. Żona jego zmarła w trzy lata po urodzeniu dziecka i to był pierwszy cios, jaki spadł na profesora Anatola Wrangla. Po śmierci ukochanej kobiety, profesor całe swe uczucie, całą swą miłość, do jakiej jeszcze wtedy było zdolne jego serce, dziś ostygłe już i podobne wygasłemu wulkanowi, przelał na osierocone dziecko.

Synek był w jego oczach najbardziej zachwycającem dzieckiem, jakie kiedykolwiek istniało. Poświęcał mu wszystkie swe myśli — wszystkie chwile wolne od zajęć należały z reguły do rozkosznego, szybko rozwijającego się chłopca. Wówczas nie myślał profesor Wrangel o rozdawaniu swej szpiegowskiej gaży między biedne, cierpiące nędzę dzieci rosyjskie. Wówczas pracował na swym niebezpiecznym posterunku, na terenie Rosji i, wydając Niemcom jej militarne tajemnice, ożywiony był przekonaniem, że pieniądze, które tą drogą zdobywa, zdobywa nie dla siebie, lecz dla swego dziecka. Chciał ich mieć dla niego jaknajwięcej. Syn profesora Wrangla nie powinien był nigdy zaznać jakichkolwiek braków.

I właśnie ten syn... właśnie ten dzieciak najdroższy... właśnie to najmilsze i najgorętsze ukochanie jego życia...

Wrangel po dziś dzień nie mógł myśleć o tem spokojnie i wspomnienie chłopca ilekroć wracało, stawało się zawsze bólem tak wielkim, że stary pan odczuwał go prawie fizycznie.

Ileż to lat już minęło! Ileż to lat!... Zdawaćby się mogło, że los pozazdrościł profesorowi Wranglowi, że przeznaczenie postanowiło wziąć w ten sposób słuszny i sprawiedliwy odwet na człowieku, który z piekielną obojętnością i z zimną krwią, niewzruszony i fanatycznie zawzięty — informacjami, udzielanemi niemieckiemu sztabowi — skazywał na śmierć setki i tysiący żołnierzy rosyjskich i oddawał ich nieuchronnej zagładze. Każdy szpieg prędzej, czy później, płaci głową za swą działalność, — profesor Wrangel miał to szczęście rzadkie i nieprawdopodobne, że pracował na terenie Rosji przez lata całe i pozostawał poza obrębem jakichkolwiek podejrzeń. Za to niezwykłe szczęście, które szpieg niemiecki zawdzięczał w dużej mierze swemu sprytowi — trzeba było również zapłacić. I profesor Wrangel zapłacił w sposób najbardziej potworny.

Gdy w Rosji wybuchła rewolucja październikowa, profesor Wrangel bawił poza Petersburgiem, który w tym czasie był miejscem jego stałego zamieszkania. A właśnie tam, w Petersburgu — w pięknej willi, którą wynajmował pozostawił swego syna pod opieką wychowawczyni. Gdy pierwsze paroksyzmy kiereńszczyzny wstrząsać poczęły rosyjskiem olbrzymem — profesor Wrangel nosił się przez jakiś czas z zamiarem wysłania dziecka do neutralnego kraju. Zamiar ten jednak zarzucił, ponieważ trudno mu było na czas, którego nie można było oznaczyć, rozstać się z ukochanym chłopcem. Zatrzymał go przy sobie i przeklinał siebie za tę decyzję, za to samolubstwo, które tak strasznie miało się na nim zemścić.

Wybuch rewolucji bolszewickiej odciął profesora Wrangla od Petersburga. Trapiony złemi przeczuciami, umierający z niepokoju o los dziecka — Wrangel bodaj po raz pierwszy w życiu poznał całą gorycz i bezlitosność zawodu szpiega, zrozumiał tę okrutną prawdę, że szpieg nie ma rodziny i że nie mogą dlań istnieć żadne sprawy osobiste.

Lęk o synka, pozostawionego w Petersburgu i świadomość, że w danej chwili w żaden sposób nie może zdobyć wiadomości, co się z nim dzieje, poczucie własnej bezsiły i zależności od biegu wypadków — były dla Anatola Wrangla prawdziwą udręką. Obawy o dziecko nie opuszczały go ani na moment i stawały się coraz silniejsze. Tak bardzo narzucały się jego myślom, jakby były przeczuciem nieszczęścia, pukającego już do drzwi. A tymczasem profesor w owych dniach niewypowiedzianie ciężkich, w owych dniach przełomu, musiał zdobyć się na spokój i opanowanie, musiał zachowywać zimną krew, podczas gdy rozprzęgały się w nim wszystkie nerwy. Musiał, bo sytuacja wymagała tego, by mieć oczy i uszy otwarte na wszystko, co działo się w Rosji, bo ilu było agentów niemieckich na terenie rosyjskiego imperjum, tylu ich pracowało gorączkowo i ofiarnie, by wśród owej dziejowej zawieruchy wyłowić jaknajwiększą ilość autentycznych wiadomości, by zorjentować się jaknajtrafniej w rewolucyjnym chaosie, by wyrobić sobie jaknajwierniejszy pogląd na sytuację. Rząd niemiecki chciał być jaknajbardziej rzeczowo i wyczerpująco poinformowany o tem, co się w Rosji działo, a warunki w jakich pracował wywiad niemiecki w państwie objętem pożarem rewolucyjnych zmagań były niewypowiedzianie ciężkie i niebezpieczne.

Profesor Wrangel musiał wciąż odpędzać natrętne, a złowieszcze myśli, zdobywać się na hart ducha, na rozwagę i czujność zarazem i pracować, jak pracowali inni. Ilekroć potem wspominał owe czasy, dochodził do wniosku, że nigdy nie doznał większej udręki, jak właśnie wtedy.

Wreszcie dostał się do Petersburga, dostał się poto tylko, by przekonać się na własne oczy, że przeczucia nie omyliły go, że przeczucia te były rzeczywistością. Była to zbyt straszliwa rzeczywistość, by człowiek nawet tak chłodny i trzeźwy, jak Wrangel mógł ją zrozumieć i pojąć odrazu.

Znalazł swą willę w okropnym stanie, splondrowaną doszczętnie i częściowo spaloną. Mniejsza jednak było o willę na przedmieściu, mniejsza było o zniszczone i połamane umeblowanie pokojów, mniejsza było o bibljotekę, która spłonęła i o cenne zbiory. Wszystko było niczem wobec faktu, że zarówno dziecko, jak i jego wychowawczyni zniknęli bez śladu, jakby ich nigdy nie było

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6 66 99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6 66 62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6 66 .. (dział miejski i liter.-art.); 6 66 5. (międzyministerjalny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691 65 Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wi... Cyganka 26 tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA